Cena egz. 20 Mk. z dodat. ilustr. 30 Mk. Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 10. Kraków, dnia 5. marca 1922 Rok X.

LUD KATOLICKI

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA KATOLICKO-LUDOWEGO.

Kosztuje w Polsce na I. kwartał 260 Mk. z obrazkami 390 Mk.
W Ameryce na cały rok . . . 2 dolary
W Danii na cały rok . . . 10 koron

TYGODNIK
poświęcony sprawom Ludu Katolickiego.
Wychodzi na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji:
KRAKÓW, ULICA ŚW. FILIPA L. 17.
Ogłoszenia za jeden wiersz pet. 80 M. w tekście 100 M.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.288.

HASŁO NASZE: „KATOLICKA POLSKA!“

Krzywda o pomstę do nieba wołająca.

Powszechnie u nas na wsi praktykowany jest zwyczaj, że rodzice, żeniąc pierwszego syna, lub wydając córkę za mąż, zapisują im całe lub conajmniej połowę gospodarstwa, a reszcie dzieciom przeznaczają tak zwane „spłaty“.

O tych miesięcznych spłatach należy w interesie najbiedniejszych sierot **głośny podnieść krzyk do naszych prawodawców, bo krzywda**, jaka tych spłaconych w obecnym czasie spadku wartości pieniądza dotyka i jeszcze dotykać będzie, **woła o pomstę do nieba!** A niema komu ująć się za temi sierotami, bo nasi posłowie chłopi, to przeważnie magnaci **wielkorolni.** W ich interesie leży wzbogacanie wielkorolnych, a o krzywdzie biedaka bezrolnego nie pomyślą. Ten bezrolny zaś na spłat skazany, wyrzeka dziś, a może nawet przeklina swego ojca i matkę w grobie, że go tak srodze skrzywdzili, choć nie oni temu winni, lecz nasze obecne krótkowzroczne ustawodawstwo.

Obdarowany przez ojca przed r. 1914 gospodarstwem syn lub córka, otrzymawszy je w wartości ówczesnej, np. 20.000 kor., miał według zapisu ojca spłacić swoich czworo rodzeństwa po 4.000 kor., naturalnie, o ile ojciec rzetelnie gospodarstwo oszacował i dzieci równo obdzielił. Niestety najczęściej, „aby skarbu austr. nie paść“ i aby ukochanego synalka lub zięcia zbyt nie obciążać, **podawano w zapisach zaledwie połowę** lub nawet czwartą część **wartości gospodarstwa.** Dziś ten obdarowany, będąc właścicielem takiego gospodarstwa, **wartającego w obecnych czasach 500 razy więcej, t. j. 10 miljonów** w stosunku do pieniądza, spłaca rodzeństwo **według zapisu po 4.000 marek.** Rodzony brat czy siostra kupią sobie za to może 2 koszule, czasem nawet paczkę tytoniu. I to jest ich spadek po dość zamożnych ojcach!

Nie chcą oczywiście biedne sieroty takiego spłatu przyjąć, więc go zobowiązany brat czy siostra składa do sądowego depozytu **i wykreśla z hipoteki ciężar na zawsze,** w dodatku na koszt przeciwnika, tak, że „spłacony“ ani feniga nie dostanie. **I na to niema dziś rady w sądzie. Ustawa nie dopuszcza skargi o wyższy spłat** nad ten, jaki określa testament albo kontrakt. **Czyż nie powinna być już dawno wydaną ustawa, że w takich razach winien być sądownie przeprowadzony proces, oszacowane gospodarstwo** i ustaloną jego wartość w dniu zdziałania kontraktu?

Jaką częścią ogólnej wartości majątku był spłat ustanowiony w testamencie lub kontrakcie, do takiej części **wartości dzisiejszej** gospodarstwa powinien być podniesiony spłat, a zatem w przykładzie powyższym **z 4.000 kor. do 2 miljonów marek.** Wtedy byłaby jaka taka sprawiedliwość. Podana przez strony w kontrakcie wartość gospodarstwa, nie powinna być miarodajną, lecz powinno być przeprowadzone sądowe oszacowanie gospodarstwa na ówczesną wartość jego, bo jak się wyżej zauważyło, podawano zwykle wartość dowolną.

Krzywdy wyrządzone biednym sierotom z ojcowizny za 2 koszule lub za paczkę tytoniu wyzutym, powinien naprawić nasz Sejm ludowy. Gdybyśmy mieli Sejm szlachecki, toby nas to niezrozumienie doli chłopskiej nie dziwiło. Ale przecież w Sejmie zasiada tylu obrońców ludu, tylu krzykaczy piastowskich i innych, którzy tylko podobno dobro chłopskie mają na celu. Dlaczegoż tej krzywdy dotąd nie usunięto? Przecież na czele rządów stał rzekomo opiekun chłopów, Witos! Czemuż się nami nie zaopiekował, choć przyrzekał? Piastowcy i inni „przyjaciele ludu“ przyrzekali nas wziąć w opiekę i przed każdą krzywdą zasłonić. **Wzięli oni też w opiekę, ale tylko gazdę „grubego“, wzięli w obronę socjalistów i żydów.** A nasza dola biednych ludzi jaka ciężka była, taka ciężka jest i z dnia na dzień cięższa. Tyle jednak choć mamy z tego nauki, **że przy wyborach nie pójdziemy już za pierwszym lepszym krzykaczem, ale się dobrze zastanowimy, za którem stronnictwem mamy oddać swoje głosy.**

Jan Tokarczyk.

Od Redakcji. Możeby i nasz Sejm pomyślał nad taką ustawą, bo dobrej woli nie brak, ale komuż z posłów chce się projekt ustawy wypracować? Posłowi pańskiemu lub referentowi w Ministerstwie obce takie sprawy. Piastowiec bogacz nie będzie bata kręcił na swoich wielkorolnych, a nasz klub katolicko-ludowy za słaby, żeby ustawę przeprowadził. A tu by trzeba ułożyć mądrą ustawę, postarać się o potrzebną ilość głosów, by ją w Sejmie przez komisje wielorakie i przez Sejm pełny przeprowadzić. Ufać jednak należy, iż jeśli już nie ten, to z pewnością przyszły Sejm zajmie się tą bolesną sprawą, by usunąć rażącą niesprawiedliwość.

Telegram Ojca św. Piusa XI. do Klubu S. K. L.

Na ręce prezesa klubu S. K. L. nadesłał kard. Gaspari w imieniu Ojca św. Piusa XI na przesłane mu życzenia następ. odpowiedź:

Rzym, 19 lutego.

Ojciec św. odwdzięczając się w miłości ojcowskiej za wspaniałe wyrazy przywiązania i uległości nawzajem prosi Pana Boga o wszystko najszczęśliwsze dla Was i Wam wszystkim z całego serca błogosławi.

Kardynał Gaspari.

Ubezpieczenie robotników od wypadków.

Zakład Ubezpieczenia od wypadków we Lwowie rozsyła po wsiach formularze do wypełnienia, w których domaga się podania stałych robotników, zajętych w gospodarstwie rolnem albo lasowem. Zakład ubezpieczenia powołuje się na ustawę z dn. 7 lipca 1921 nr. 65 Dz. U. Rz. P.

W sprawie tej otrzymujemy mnóstwo listów z zapytaniem, czy te formularze wypełniać, czy one dotyczą całej służby, czy to może „Kasy chorych“ w inne formie.

Wyjaśniamy więc niniejszem, że ustawa polska z dn. 7 lipca 1921 jest to dawna austrjacka ustawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków, ale w niektórych punktach rozszerzona. Na wniosek endeków podwyższono również i opłaty obecne, któreby dorównywały m. w. wartości przedwojennych opłat. — Ustawa ta jednak nie dotyczy wszystkich chłopskich gospodarstw, **lecz jedynie tych, które posługują się jakąś maszyną rolnicza i mają przy niej stałego lub stałych czyteż chwilowych robotników.** — A więc np. gospodarz mający **młyn, kierat, tartak, kamieniołom i t. p. powinien na podstawie ustawy z dn. 7. lipca 1921 ubezpieczyć robotników przy tych maszynach zajętych.** Jeśli zaś maszyny te obsługuje sam, albo maszyn takich nie posiada w swem gospodarstwie, ustawie tej wcale nie podlega. Ustawa ta nie ma nic wspólnego z „Kasą chorych“.

W sprawie wyjazdu robotników polskich na roboty do Francji.

W poprzednim numerze poruszaliśmy bardzo aktualną sprawę pozwolenia na wyjazd za granicę na roboty. Wielu bowiem młodych ludzi, zdemobilizowanych żołnierzy, nie znajdując w kraju odpowiedniej pracy wobec szerzącego się bezrobocia, cierpi wielką biedę i materjalną i duchową.

Władze wojskowe zaś rozkazem z dnia 14 października 1921, L. dz. 513/Tgi. pozwalały tylko niektórym kategorjom zde-

mobilizowanych na wyjazd, a mianowicie **pozwolenie otrzymać mogli:**

a) urodzeni w latach 1896, 1897, 1898 i 1902, kat. C-1 i C-2, jak również wszyscy odroczeni i zwolnieni tychże roczników;

b) urodzeni w latach 1895 i starszych, kat. A, C-1 i C-2, jak również wszyscy odroczeni i zwolnieni tychże roczników.

Robotnicy urodzeni w latach 1896-1902, **zakwalifikowani do kat. A, zaświadczeń na wyjazd do Francji względnie Austrji otrzymać nie mogli.**

Ten rozkaz Ministerstwa spraw wojskowych obowiązuje dotąd, jednakże na **interwencję naszego posła Dra Matakiewicza,** ma być w najbliższych dniach zmieniony.

W piśmie, wystosowanem do posła Matakiewicza donosi M. S. W., co następuje:

„Powołując się na rozmowę telefoniczną w sprawie wyjazdu robotników polskich do Francji na roboty, komunikuję, iż Departament X M. S. W. **opracował za L. 1874 rozkaz, w myśl którego do Francji na roboty będą mogli wyjeżdżać robotnicy, urodzeni w latach 1896, 1897, 1898 wszystkich kategorji. a z roczników 1899, 1900, 1901 i 1902 kat. B, C-1, C-2 lub D.**

Wydanie tego rozkazu nastąpi **w czasie najkrótszym.** o czem M. S. W. zawiadomi dodatkowo Pana Posła“.

Z początkiem marca będą zatem mogły uzyskać pozwolenie na wyjazd do Francji (i do Austrji) szersze grupy naszych bezrobotnych.

Ustawa o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych i wozów na rzecz Państwa.

Uchwalona przez Sejm w dn. 21 lutego 1922 r. powyższa ustawa ma za cel zapewnić armji potrzebną ilość koni i innych zwierząt używanych do jazdy pod wierzch, w zaprzęgu, lub jako juczne, oraz wozów, automobilów i innych środków przewozowych, bądź to na wypadek mobilizacji, bądź w innych wypadkach koniecznego liczebnego zwiększenia armji.

Komisja wojskowa, która tę ustawę opracowała, rozumiejąc potrzeby wojskowości i idąc im na rękę, **nie spuszczała jednak z oka również i potrzeb rolnictwa**, tej głównej podstawy dobrobytu krajowego. W myśl tej ustawy zwolnione są od obowiązkowego świadczenia **na** rzecz Państwa między innemi ogiery licencjonowane i klacze zarejestrowane, posiadające zaświadczenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, zwierzęta pociągowe niżej 4 lat, klacze wysokoźrebne i klacze ze źrebiętami, a nadto mogą być od obowiązkowego świadczenia na rzecz Państwa zwolnione te zwierzęta pociągowe i wozy, za których zwolnieniem przemawiać będzie **ważny interes** służby publicznej, gospodarki społecznej **i rolnictwa, przedewszystkiem drobnego.** Komisja wojskowa dążyła też do tego, by wynagrodzenie za dostarczone wojsku przedmioty wypłacone zostały **jak najspieczniej.**

W celu sprawdzenia zdatności zwierząt pociągowych, a w razie koniecznej potrzeby i wozów dla potrzeb wojska, może być w całem Państwie, lub w pewnych jego częściach zarządzony przegląd tychże, a dopiero **osobna komisja t. zw. poborowa** przeprowadzi pobór zwierząt pociągowych i wozów.

Wedle projektu rządowego, naczelnik gminy, względnie jego zastępca miał wprawdzie obowiązek być obecnym przy komisji przeglądowej i poborowej, ale ani projekt rządowy ani komisja **nie zapewniła im prawa zabierania głosu na komisji przeglądowej.**

Dopiero **na wniosek posła dr. Matakiewicza, a za zgodą ministra spraw wojskowych Sosnkowskiego uchwalił Sejm, że zapodania (informacje) naczelników gmin, względnie ich zastępców o zdatności koni i wozów z odnośnej gminy mają być uwidocznione w protokóle komisji przeglądowej.**

Naczelnik gminy przecież zna najlepiej zalety i wady odnośnych przedmiotów znajdujących się w jego gminie, może tem samem swemi informacjami dopomódz i stronom i wojskowości, boć i wojskowy weterynarz mający na jednej komisji kilkaset sztuk zwierząt albo nawet i więcej obejrzeć i wydać swoją opinję, nieraz mimowoli nie pozna się na jakiejś wadzie i błędzie zwierzęcia, którą może znać naczelnik gminy.

Sejm **natomiast nie uchwalił** również bardzo pożytecznego wniosku prezesa naszego klubu pos. Matakiewicza, **by koszty podróży i djety wójtów i delegatów ciał samorządowych na komisje przeglądowe i poborowe pokrywało Państwo, w którego interesie przegląd i pobór przecież odbywać się będą,** nie zaś nieraz biedne, poniszczone wojną gminy i powiaty, tem więcej, że i tak gminy w myśl tej ustawy mają **bezpłatnie** dostarczać lokalu i placu potrzebnych do przeprowadzenia przeglądu, względnie poboru. Koszta podróży naczelników gmin i pobytu w miejscu komisji będą tem większe, im odleglejszą będzie miejscowość przeglądu, względnie poboru od miejsca zamieszkania wójtów. Gdyby koszta podróży wójtów zwracać miał rząd, jak tego domagał się p. Matakiewicz, wojskowość wyznaczałaby komisje przeglądowe i poborowe tak, aby te koszta były jak najmniejsze, co wyszłoby na korzyść gmin.

Za wnioskiem posła Matakiewicza głosowali posłowie katolicko-ludowi i Stapińczycy, nie głosowali zaś między innymi piastowcy i ich „wójt wójtów“, p. Witos, którzy rzekomo tak gorliwie losem wójtów się na agitacyjnych wiecach zajmuje, a w Sejmie **na ich szkodę** z piastowcami głosuje.

Piotr Majcher,
poseł na Sejm i wójt.

Sprawy polskie

Sejm wileński

uchwalił 96-ma głosami przy 6-ciu wstrzymujących się od głosowania, że **ziemia wileńska stanowi bez warunku i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej polskiej.** Sejm ustawodawczy polski i rząd polski w Warszawie powinien — brzmi uchwała — czemprędzej wykonywać prawa i obowiązki, wynikające z tytułu przynależności ziemi wileńskiej do Polski. Po ogłoszeniu wyniku głosowania zapanował wśród zebranych posłów niesłychany zapał. Posłowie odśpiewali stojąc, „Rotę“, nad marszałkiem rozwieszono sztandar z Orłem Białym. Zgromadzone tłumy wznosiły radosne okrzyki na cześć Sejmu i Polski. Orkiestra zagrała „Boże coś Polskę“. Następnie wszyscy udali się do wileńskiej katedry, gdzie arcb. Hryniewiecki po kazaniu zaintonował „Te Deum“. Dnia 3 marca ma przyjechać cały Sejm wileński do Warszawy. Następnego dnia albo w prezydjum Rady ministrów albo w Sejmie ułożoną zostanie formuła przyłączenia ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej. Dnia 5 marca odbędzi się w katedrze warszawskiej św. Jana uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Galla; „Te Deum“ zaintonuje arcybiskup ks. Hryniewiecki, kazanie wygłosi ks. Szlagowski, potem nastąpi pochód na zamek. Zanim rząd polski obejmie władzę na Wileńszczyźnie sprawować będzie rządy wyłoniona przez Sejm wileński Tymczasowa Komisja Rządzaca.

Sejm warszawski

na wiadomość o uchwale Sejmu wileńskiego złożył po przemówieniu Marszałka uroczystą przysięgę, że nie opuścimy Ziemi wileńskiej w żadnej przeciwności ani w niebezpieczeństwie, lecz pomagać jej będziemy w każdej okoliczności słowem i czynem. Następnie rozpoczęto obrady, wśród których uchwalono ustawę o obowiązku odstępowania na rzecz państwa koni i wozów — o czem pisze szerzej poseł Majcher — ustawę o prawach i obowiązkach oficerów, a następnie **ustalono termin wyborów, które odbędą się najdalej 1 października.** Żydzi postawili wniosek o zniesienie dla nich ograniczeń. Ks. Lutosławski sprzeciwił się jednak obradom nad tą sprawą, a postawił wniosek, aby dyskusję nad wnioskiem żydów odłożyć do chwili, kiedy będą obrady nad zniesieniem ograniczeń dla Kościoła katolickiego. Wniosek ks. Lutosławskiego uchwalono. — Na obradach w piątek rozpoczęła się dyskusja nad sprawozdaniem komisji, która badała przez rok **kontrakty drzewne** w Małopolsce, zatwierdzone niegdyś przez ministerstwo rolnictwa. — Sprawozdanie z tych obrad podajemy niżej.

Zagranica.

Czechy zabiegają na wszelki sposób, aby na konferencji w Genui wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści. Ruchliwy min. spr. zagr. p. Benesz pojechał w tym celu do Paryża i Londynu, ale podróż nie bardzo się mu powiodła. Lloyd George sprzeciwił się dopuszczeniu rzeczoznawców małej ententy na **konferencję,** czego właśnie p. Benesz pragnął.

Włochy przeżywają już od półtora miesiąca przesilenie gabinet. Nowy rząd nie może powstać dla braku większości w parlamencie. W przeciwieństwie stoją do siebie stronnictwo katolicko-ludowe (101 posłów) i demokratyczne (około 100 posłów). Król powierza stworzenie rządu kolejno Bonomiemu, Nikoli, **Orlandowi,** wreszcie **Faktowi,** któremu udało się stworzyć rząd mający większość w sejmie. W nowym rządzie objęli demokraci 8 tek, **katolicko-ludowi** 6 tek minister., socjaliści i liberali po jednej.

Z Anglji nadchodzą ciągle wieści, że Lloyd George podaje się do dymisji.

Irlandja staje się znowu terenem krwawych walk domowych. Jeden z przywódców partji ludowej de Valera nie chce uznać ugody irlandzko-angielskiej, jako nie dającej Irlandji pełnej niepodległości. Najsmutniejsze to, że sam naród irlandzki podzielił się teraz na dwa obozy, jedni pod de Valerą są za nową konstytucją, a drudzy pod Griffitom i Colliusem za istniejącą już ugodą. Obie partje **zawarły** ze sobą 3-miesięczny rozejm.

Słowacy dążą już oddawna do tego, aby się od Czechów oderwać. Niedawno powrócił z Ameryki przywódca Słowaków, Jedliczka i utworzył niezależny rząd słowacki. Rząd ten wystosował do Rady ambasadorów memorjał, w którym oświadcza, że nie uznaje republiki czecho-słowackiej, gdyż mocarstwa rozstrzygnęły los Słowaczyzny bez poprzedniego porozumienia się z narodem Słowaków. Czesi natomiast złamali przyrzeczenia, jakie dali Słowakom w Pittsburgu w Ameryce. Memorjał kończy się zdaniem, że dalsze pożycie Słowaków z Czechami w jednem państwie jest niemożliwem.

Niemcy przechodzą ciągle wstrząsy wewnętrzne. Strajk kolejowy wyrządził państwu wielkie szkody materjalne i o mało co nie obalił rządu Wirtha, który zwłaszcza u skrajnych socjalistów nie cieszy się zaufaniem. Jednakże w głosowaniu uchwalono rządowi wotum zaufania 213 głosami przeciw 185. Wzmocniony tym wynikiem głosowania rząd zabiera się energicznie do przygotowania wniosków na konferencje w Genui.

W Portugalji wybuchło powstanie przeciw obecnemu rządowi. Prezydent zamierza

ustąpić. Informacje, pochodzące ze źródeł republikańskiej lewicy, wskazują na wzmożenie się ruchu monarchistycznego.

W Indjach wybuchnie w marcu rewolucja przeciw Anglikom o pobór podatków. Wielka Brytanja może zrobić jedno z dwojga: wynieść się z Indji, albo użyć przemocy do zebrania podatków. Ponieważ nikt nie wierzy, aby zrobiła to pierwsze, przeto użycie siły stanie się hasłem do zakończenia „biernej“ i bez posługiwania się gwałtem rewolucji, a **całe Indje chwycą się zbrojnego oporu**, zatwierdzonego przez Gandhi-ego na wszech-indyjskim kongresie, odbytym przeszłego miesiąca. Gandhi, naczelny wódz powstańców, wyda proklamację ogłaszającą indyjską republikę. Powstańcy mają 1 miljon 100 tysięcy wyćwiczonych ludzi, nie licząc rekrutów z pułków indyjskich i ludzi tych mogą uzbroić w karabiny i działa maszynowe, skoro tylko dane będzie hasło do zbrojnej obrony.

Piłą i siekierą.

Największą ozdobą ziemi naszej są drzewa. Czy to te, które okalają zabudowania ludzkie, czy te, które rosną w ogrodach, czy te, które wskazują drogi i gościńce, czy te na miedzach, czy też te w lasach i borach — wszystkie one, czy je siała moc Boża, czy sadziła ręka ludzka, są ozdobą, ochroną i bogactwem wielkiem naszej ziemi.

Przypomnijmy sobie te chłopięce nasze chwile, kiedy to maj uzielenił wszystko wokoło, kiedy to rozłożyste lipy jakby baldachimy jakie otaczały kościoły nasze; kiedy olbrzym dąb prostował ramiona i wdziewał na się królewski płaszcz zielony — kiedy jak dziewcze rozkoszne wdzięczyła się ku nam strojna w bujne warkocze brzoza, kiedy pachiy sady rozkwitłe, że woń aż w głowie mąciła, a serce chyliło się z podziwu ku Bogu, a z radości rwało się ku ludziom. A te lasy nasze!... powiedz chłopaku, powiedz ty siwy starcze... czy na ich widok nie otwierała ci się pierś na oścież, by krzyczeć: **Boże! jakiś Ty wielki!!** Pomyśleć sobie ziemię bez tej ozdoby, o jakaż na niej byłaby pustka...

Ale drzewa są nie tylko ozdobą ziemi, ale jej **okryciem, jej szatą i jej ochroną**. Widziałem całe pola wydm piaszczystych, wiatr silniejszy przeganiał piaski letne z miejsca na miejsce — nie było na tych przestrzeniach ni krzaczka jednego — nic, jeno pustkowie.

Zasadzono tam w roku 1914 tysiące czarnej sosny. Dziś sosny tworzą las ładny, ziemia okryła się trawą i zielem — pustkowie przemieniło się w kawał ziemi użytecznej.

Drzewa osłaniają ziemię przed zbytniem wyschnięciem, wstrzymują one wiatry i zamiecie śnieżne, a wielkie lasy powodują częstsze opady deszczów, co użyźnia ziemię i bogaci plon rolnika.

Drzewa wskazują wśród ciemnej nocy lub wśród śnieżnych zadymek gdzie droga prowadzi. Drzewa osłaniają chaty nasze w czasie pożaru. Pod drzewem nieraz odpocząłeś bracie i ochłodziłeś czoło oblane potem.

Lasy nasze, te polskie lasy, które słyną zagranicą, to skarb naszej ziemi, to bogactwo niezmierzone.

Drzewa wogóle gdzie one są to dobrodziejstwo i błogosławieństwo ziemi, należałoby je nie tylko cenić, podziwiać i szanować, ale kochać i ochraniać, jak przyjaciół naszych.

Tymczasem co się u nas dzieje?... Jeśliście ciekawi, wyjdźcie na chwilę i popatrzcie uważnie po naszych miastach, wsiach, polach i lasach... Człowiek — gospodarz tej ziemi, pan i włodarz nic, tylko **piłą i siekierą** wśród drzew włodarzy.

Wojna, ta przeklęta przez matki, wdowy, sieroty i kaleki i przez jęk ludzki, ta bestja krwawa i wściekła, nie tylko ludziom, nie tylko biednym zwierzętom wbiła swe kły krwiożercze, ale z dziką, bezrozumną i potworną pasją rzuciła się na drzewa nasze.

Brak węgla... ceny bezmiernie wysokie... zniszczenie narzędzi gospodarczych, połamane i spalone płoty... to wszystko wpycha rozpaczą ogłupiałemu człowiekowi piłę i siekierę do ręki. I jak człowiek bez zmysłów, jak szaleniec rzuca się niemal każdy na drzewinę, jakakolwiek pod rękę mu padnie i morduje. Nie wchodzimy już w nadmierną dewastację lasów, o jakiej świadczą te nieprzeliczone wagony tramów i klocow, wywożonych z kraju, ale na miły Bóg, zobaczmy to co się blisko nas dzieje, a czego nigdy przedtem nie było...

W mieście, na wsi, przy drogach, w ogrodach tuż pod oknem nic, jeno z jękiem i trzaskiem lecą drzewa, walone na ziemię ręką bezmyślnego gospodarza. Z premedytacją i jakby wyrafinowaną okrutnością rznie się i ścina to co najlepsze: najlepszy materjał, najzdrowsze drzewa, młódź jędrną i pełną nadziei. Czy na plantach miejskich, czy po wsiach padają pod siekierą akacje, jawory, klony, brzozy, dęby, graby i buki — zostaje kasztan i jego żona wierzba.

Ogołocenie z drzew jest tak straszne, że człowiekowi myślącemu aż krew w żyłach ścina się na myśl, co będzie dalej. Jak tak pójdzie, jak dziś idzie — to za parę lat i to nie długo — ziemia nasza będzie z drzew odarta i wyniszczona.

Posucha, która nas gnębi już lat parę będzie nam zawsze towarzyszyć, ziemia polska prześliczna, stanie się pustkowiem, a ty włodarzu zostaniesz z piłą w ręku i siekierą.

Bracia drodzy — ludu polski — chłopie polski — ty prawdziwy dziedzicu tej ziemi, który nie lękasz się przebywać oceanów, ażeby zarobić dolary na wykupienie tej ziemi z rąk obcych — zastanów się. Na miły Bóg was proszę, **ostrożnie z piłą i siekierą**.

Musisz ciąć drzewo, tnij statsze i wyrośnięte, tnij tam, gdzie drzew za gęsto, przecinaj konary suche na opał, szanuj młódź i ochraniaj ją.

Na miejsce każdego ściętego drzewa natychmiast, zaraz z wiosną posadź inne młode, a będzie miejsca, **posadź za jedno — dziesięć.**

O sadzeniu drzew wogóle napiszę wam w następnym artykule.

Na wszelkie zapytania chętnie wam odpowiem, jeno napiszcie do redakcji.

J. Lorenz.

List otwarty do Braci chłopów.

Od wybitnego działacza stronnictwa piastowców, kierownika Sekretarjatu P. S. L. w Tarnowie, p. Ignacego Starzyka, otrzymujemy następ. pismo:

„Do Szan. Redakcji „Ludu katolickiego“ w Krakowie. Proszę o łaskawe umieszczenie następnego mego publicznego oświadczenia:

Od szeregu lat byłem gorącym zwolennikiem idei Polsk. Str. Lud. „Piast“ a ostatniemi czasy pracowałem z całem zaparciem siebie dla dobra i nad rozwojem tegoż stronnictwa, które w uznaniu mych zasług zrobiło mnie mężem zaufania w powiatach Tarnowskim, Dąbrowskim i Grybowskim.

W grudniu roku 1921 na wiecu w sali Rady powiat. w Tarnowie prezes Str. Lud. „Piast“, Winc. Witos, referując sprawę daniny państwowej, oświadczył publicznie, że podczas głosowania w Sejmie ustawodawczym nad postawionym przez Str. Lud. Piast wnioskiem dotyczącym uwolnienia od płacenia daniny małorolnych wywiązała się walka, podczas której wniosek upadł siedmioma głosami posłów Str. Kat. Lud.

Twierdzeniu posła W. Witosa zadaje w całej osnowie kłam **ogłoszony drukiem załącznik do sprawozdania stenograficznego z 273 posiedzenia Sejmu z dn. 14 grudnia 1921 r.** Jak się bowiem okazuje z treści powyższego załącznika, posłowie Str. Kat. Lud. poszli zwartym szeregiem po linji interesów małorolnych, głosując za wnioskiem.

„Męczeństwo“ posła W. Witosa, który przez zohydzanie prac i częstokroć najlepszych chęci innych stronnictw, aby sobie tem łatwiej zapewnić palmę zwycięstwa, — **schodzi do roli brudnej i nie licującej z osobą byłego premjera i przodownika mas ludowych — nagonki** — A co zatem idzie, osłabia wiarę w ludzi, stojących u steru tegoż Stronnictwa, oraz **utrwala** w przekonaniu, **że ludziom tym nie idzie o dobro Państwa i ludu wiejskiego**, lecz przeciwnie mają oni na oku swoje własne interesa i kieszenie, czego aż nadto dużo dali dowodów.

Z ludźmi, którzy całe Państwo pchają w przepaść i chcą zaprzedać w niewolę żydowską, pracować dalej nie mogę i nie będę. Ludzie tacy, którzy w krytycznej chwili dla naszej Ojczyzny **dorabiają się na polityce miljonowych fortun**, nie powinni mieszać się do rządu w państwie, ale zostać szachrajami, i innymi łgarzami. Stronnictwo, które ma takich ludzi jak Bryłów, Rączkowskich, Gagatków i **wielu innych**, powinno zużytkować swoje zdolności **w międzynarodowej szulerni Monte Carlo**, ale nie w Państwie, które z nędzy powstało i w nędzy się tworzy. — **Niech żyje Stronnictwo Katolicko-Ludowe i jego posłowie!**

Tarnów 21 lutego 1922 r.

Ignacy Starzyk.

O uprawę tytoniu.

Z Izby skarbowej komunikują:

Rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 19. grudnia 1921 r. została bezwarunkowo wzbroniona uprawa tytoniu na terytorjum krakowskiej Izby skarbowej. Wobec tego należy zaniechać także uprawy tytoniu dla własnego użytku, dozwolonej wyjątkowo w ostatnich latach. Przekroczenie zakazu uprawy tytoniu będzie karane z bezwzględną surowością. Rośliny tytoniowe, uprawiane wbrew zakazowi, będą niezależnie od kar pieniężnych przez organa skarbowe niszczone. Zapotrzebowanie wyrobów tytoniowych u rolników - wieśniaków pokryje zarząd monopolu tytoniowego wprowadzeniem sprzedaży tytoniu krajowego po odpowiednio niskich cenach.

Pozwolenia na noszenie broni palnej.

Minister spraw wewn. wydał instrukcję w sprawie wydawania pozwoleń na broń palną.

W myśl tej instrukcji z dniem 1 stycznia 1922 r. wprowadza się jednolite wzory blankietów pozwoleń na broń i kart łowieckich.

Przy odnawianiu pozwoleń na broń lub przy wydawaniu nowych pozwoleń na broń, będącą już w posiadaniu osoby zainteresowanej, władze administracyjne notują w pozwoleniu dokładny **numer broni posiadanej** przez petenta oraz w miarę możności system i kaliber broni (zwłaszcza dla broni krótkiej). Przy wydawaniu pozwoleń na broń, którą petent zamierza dopiero nabyć, wydawane będzie petentowi pozwolenie na kupno broni. Dopiero **po przedsta-**

wieniu przez petenta kupionej broni, wyda mu ona **ostateczne** pozwolenie na broń.

Jak wynika z powyższego, roczne pozwolenie na broń przestaje być dokumentem, uprawniającym do nabycia broni palnej i sklepy, sprzedające broń palną, mogą sprzedawać ją tylko na podstawie **„pozwoleń na kupno broni“.**

Amunicja również może być sprzedawana tylko za okazaniem pozwoleń na broń i każda sprzedana ilość powinna być wpisana we właściwej rubryce **z podaniem daty, z podpisem i pieczątką.**

Pamiętajcie o funduszu prasowym.

Potępienie „Przyjaciela Ludu“ przez Biskupa przemyskiego.

W liście pasterskim z lutego 1922 r. pisze Ks. Biskup Pelczar:

„Ponieważ w ostatnich czasach liczba zwolenników niezależnego kościoła w Ameryce się zmniejsza, przeto jego przewódcy postanowili zaszczepić go na ziemi polskiej; do tego też nawołują ich broszury i dzienniki, jak „Straż“, „Ameryka Echo“ i inne, przysyłane stamtąd tysiącami i rozszerzane przez wychodźców, temiż błędami zarażonych.

W tym kierunku działa też czasopismo, które się nazywa „Przyjacielem Ludu“, a jest w istocie największym jego wrogiem, bo mu odbiera **wiarę katolicką, ten skarb najdroższy**, a przez to gotuje mu zgubę w życiu i w wieczności. **Co więcej, jeden z posłów, który ludowi narzuca się na wodza**, (Stapiński dop. red.), oświadczył w Sejmie, że porzucając Kościół katolicki, wstępuje do kościoła narodowo-polskiego“.

Wobec tego publicznego napiętnowania Stapińskiego przez Ks. Biskupa Pelczara w liście pasterskim, nie znajdzie się chyba żaden prawowierny katolik, któryby popierał Stapińskiego w jego sekciarskiej robocie.

Gospodarka leśna i Piastowcy.

Protokół 288-go posiedzenia Sejmu z dnia 24 lutego 1922 r.

Na trybunę wchodzi poseł Staniszkis, referent podkomisji, która badała kontrakty drzewne w Małopolsce.

Pos. STANISZKIS: „Kontrakty, o które tu chodzi były zawarte przez rząd austrjacki i częściowo wygasły, a częściowo są w mocy. Z pośród 51 nadleśnictw tylko z 7 Rząd polski utrzymał te kontrakty z temi samemi osobami, a to z powodu, że powkładały one znaczne sumy.

W ciągu obrad okazało się, że Ministerstwo Robót Publicznych prowadzi eksploatację tych terenów, przeznaczonych na odbudowę w pewien sposób, który może podlegać krytyce. Chodzi tu o pięć grup tych terenów, a mianowicie: 1) Dobromil, Miechowa, Starzawa i Berechy, 2) Łopianka i Suchodół, 3) Ta grupa pozostaje we własnej eksploatacji Ministerstwa Robót Publicznych, 4) Piaseczna, Zielona, Rafajłowa i 5) Tatarów i Worochta. Pierwszą grupę Ministerstwo oddało do eksploatacji spółce „Zagroda“, drugą — Tow. Agrarno-Osadniczemu, czwartą — spółce „Budulec“, a piątą — Polskiej Ludowej Spółce Drzewnej. Kontrakty te zawarte zostały w roku 1920. A mianowicie: zawarto je na warunkach takich, że za eksploatację spółki płaciły nie gotówką, lecz częścią drzewostanu, a mianowicie: „Zagroda“ miała dostarczyć ze 100 m.³ drzewa w stanie okrągłym 24 m. elementów budowlanych. Ten kontrakt później uległ zmianie i stanęło tylko na 16 m. elementów budowlanych. Tow. Agrarno-Osadnicze miało ze 100 m. drzewa okrągłego dostarczyć 24 m. elementów budowlanych. Miało ono także wybudować fabrykę, na co otrzymało bezprocentową pożyczkę 5 miljonów marek. Tow. „Budulec“ ze 100 m. drzewa okrągłego miało dać 35 m. materjałów tartych, ale ustnie tej spółce zastrzeżono, że jeżeli inne towarzystwa otrzymają korzystniejsze warunki, to i jej umowa bedzie stosownie zmieniona; i to Tow. dostało pożyczkę 5 miljonów na budowę fabryki w Stanisławowie. (P. Dubanowicz: Od kogo?). Od Ministerstwa Robót Publicznych. Ludowa Spółka Drzewna miała dostarczyć 40 m. drzewa tartego ze 100 m. drzewa okrągłego. Ten kontrakt jednak później został zmieniony i spółka ta ma dostarczyć 50 m. drzewa okrągłego ze 100 m. drzewa na pniu, a jeżeli Rząd będzie potrzebował materjału tartego, to za przetarcie każdego metra ma zapłacić 2000 Mk. i otrzyma 30 m.³, a przy materjale gorszym 25 m. materjału tartego czyli, że oprócz tych dwóch tysięcy marek spółka ma jeszcze pozostałość materjału.

Z tego się okazuje, że z 2.000.000 m.³ drzewa, które przeznaczono na odbudowę, otrzyma Rząd na mocy tych kontraktów 535.000 m.³ budulca, tj. czwartą część.

W podkomisji przedstawiciel Ministerstwa Robót Publicznych tłómaczył te kontrakty tem, że wobec niestałości naszej waluty trudno było znaleźć przedsiębiorców, którzyby się podjęli eksploatacji za wynagrodzeniem gotówkowem. Należy jednak zaznaczyć: po pierwsze, że obecnie cena robocizny jest wysoka, a jeżeli, czego się spodziewamy, stosunki się polepszą, to kontrakty staną się jeszcze mniej korzystne dla Rządu. Następnie Rząd przecież zawiera różne umowy t. zw. ruchome, t. zn. opierające się nie na stałej cenie robocizny. Jest to rzecz trudniejsza, ale bądź co bądź możliwa. Dodać jeszcze należy, że w eksploatacji lasów pewną część kosztów zawsze pokrywają odpadki drzewne. Wreszcie fakt, że Ministerstwo Robót Publicznych umówiło się ze Spółką Drzewną Ludową o cenę 2000 Mk. za przetarcie metra drzewa, dowodzi, że jednak można zawierać kontrakty na zasadzie gotówkowej. Taka jest jedna cecha tych kontraktów.

Drugą cechą wspólną było, że nie były one wykonywane z wyjątkiem kontraktu zawartego przez Ludową Spółkę Drzewną. Inne firmy nie prowadzą eksploatacji. „Zagroda“ wprawdzie już rozpoczęła, ale na podstawie innego kontraktu, mianowicie zawartego w październiku 1921 r. Otrzymała ona do eksploatacji 54 tysiące m.³, do grudnia wycięła połowę, tj. 27 tysięcy. Opieram te dane na wskazówkach inspektorów i nadleśnych. Z tej ilości drzewa wywieziono jednak tylko 2 tysiące m.³ t. j. jedną dwudziestosiódmą tego, co miało być wyeksploatowane. Odbudowa otrzymała 2560 m.³ drzewa okrągłego i tylko 60 m.³ tartego, widzimy więc, że dostarczano niemal wyłącznie drzewo okrągłe. Inne spółki nie prowadzą eksploatacji.

Wniosek z tego jest jasny: miało być przeznaczone na odbudowę 2 miljony m.³, z czego miljon w tartym materjale, a tymczasem eksploatacja jest nie rozpoczęta, choć tereny były przekazane jeszcze w listopadzie 1920 r. Kto temu winien, czy Ministerstwo Rolnictwa, czy Robót Publicznych? Spółki, które miały eksploatację prowadzić, były w ciągłych pertraktacjach z temi Ministerstwami. Pierwotnie koszta inwestycji obliczone na 8 miljonów wzrosły miljonów. Możliwość zaopatrzenia ludności w drzewo została zahamowana. Kontrakty te mimo, że były badane przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa, mają następujace braki: zwykle przy zawieraniu kontraktu kaucja wynosi 10 proc. wartości jednorocznej poręby. Tymczasem „Zagroda“ złożyła kaucji miljon marek. A jakim kapitałem zakładowym powinna rozporządzać organizacja, mająca do eksploatacji 100.000 m³? Okazuje się, że rozporządzała 300 tysiącami mk., wobec tego jaką gwarancję ma Rząd?

Drugi brak w kontraktach to iluzoryczne zastrzeżenie prawa pierwokupu, gdyż i tu Rząd nie zastrzegł sobie odpowiednich gwarancji. Wreszcie kary, jakie przewidywał Rząd za niewłaściwe wykonywanie kontraktu bynajmniej nie odpowiadały stratom ponoszonym przez Skarb. N. p. za każdy dzień nieuruchomienia tartaku przewidywana była kara 200 mk.

Następnie ujawniła się niezgodność w działaniu poszczególnych urzędów zainteresowanych Ministerstw. Podczas kiedy Min. Robót Publicznych pertraktowało w Warszawie z jedną firmą, we Lwowie zawierano umowę z drugą. Najsmutniejszem zaś w tej sprawie jest dla Państwa, że ma ono we własnych lasach drzewo nieużytkowane na te potrzeby, na które iść powinno. W szeregu nadleśnictw znajduje się 300.000 m³ niewyeksploatowanych co uniemożliwia zaspokojenie potrzeb ludności. Drzewo było w lesie i nie zostało użyte.

Wobec tego Podkomisja wybrana dla zbadania kontraktów drzewnych w Małopolsce wnosi, o uchwalenie następującej rezolucji:

1) Sejm wzywa Najwyższą Izbę Kontroli Państwa do zbadania przyczyn, które spowodowały niewykonanie kontraktów i pozbawiły ludność drzewa na odbudowę.

2) Podkomisja wyraża opinję, że Rząd powinien dążyć do wykonania tych kontraktów, a o ile Spółki nie wykonają należycie swych zobowiązań, Rząd powinien skorzystać z postanowień kontraktu i rozwiązać umowy, a eksploatację odnośnych rewirów leśnych oddać w drodze publicznej licytacji w ręce fachowych i zdolnych finansowo jednostek.

P. STAPIŃSKI. (Gdy wchodzi na trybunę z ław Piastowców padają głosy: będzie zabawa karnawałowa). Kto sobie wyobraża, że rozprawy w Sejmie mogą być traktowane, jako zabawa karnawałowa, ten z mojej strony dozna zawodu. Ta sprawa jest jedną z najważniejszych, jakie Izba ma do rozpatrzenia.

Sposób użycia lasów nie tylko prywatnych, lecz nawet państwowych, których jest pół trzecia miljona ha, jest fatalny. Pierwszym błędem było, że Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Robót Publicznych nie potrafiły się z sobą bezpośrednio porozumieć i między te dwa Ministerstwa wślizgnęły się spółki spekulacyjne. Doszło do tego, że chociaż Ministerstwo Robót w kontraktach wymówiło sobie pewną część produkcji drzewnej dla siebie, jednak musiało kupować za pieniądze państwowe drzewo z tych lasów po cenie dziennej od spekulantów na odbudowę kraju. (P. Dąbrowski: Ładnie gospodarowali Piastowcy. P. Średniawski: Skąd Piastowcy. Co to za gadanie).

Wszystkie kontrakty były takie, że oddawały część materjałów do dowolnej dyspozycji przedsiębiorcy, i cóż sie działo? Jeden nie ruszył wcale z przedsiebiorstwem, bo nie miał pieniędzy, ani ludzi, drugi sprzedał lasy po bagatelnych cenach, aby uzyskać początek do kapitału na eksploatację, trzeci puścił się na eksport.

Dalej wspólną cechą tych kontraktów było, że lasy oddawane były z wolnej reki, nie było rozpraw ofertowych, ani publicznego przetargu, tylko sąsiedzkie załatwienie.

Otóż nie w formie karnawałowego żartu, lecz z największą przykrością musze stwierdzić, że z wyjątkiem jednego, wszystkie inne kontrakty zawarte zostały ze spółkami, na których czele stoją wybitni przedstawiciele stronnictwa Piasta w Małopolsce (Wielkie poruszenie na sali. Głosy: słuchajcie, słuchajcie!). I tak: lasy Tatarów, Wo-

rochta, Mizuń, Słotwina Mizuńska dostały się Polskiej Ludowej Spółce Drzewnej z siedzibą w Krakowie, której prezesem Rady Nadzorczej jest poseł Wincenty Witos. Cała ta spółka jest w rękach żydowskiej firmy Falter i Dattner w Krakowie, a sama spełnia tylko rolę faktora i pomaga żydom w załatwianiu interesów z państwem. (Wrzawa. Głosy: Tak jest).

Lasy Łopianka-Suchodół otrzymało Towarzystwo Agrarno-Osadnicze, którego opiekunem i płatnym dyrektorem jest p. Grzędzielski. (Poruszenie. Głosy: Słuchajcie, słuchajcie. P. Bryl: Kontrakt z tą spółką został dawno rozwiązany). Nie, nie dawno.

Nie rozdany jeszcze jest objekt. Rachin i Tuża, ale mogę dostarczyć świadków, którzy mieli bilety od waszych szefów do Ministra Roln., że rzecz o te lasy jest już ułożona i że należy zgłaszającemu się jako reprezentantowi spółki oddać Rachin do eksploatacji. Pan Osiecki dał taki bilet. I tylko panu radcy Miklaszewskiemu należy podziękować, że on się oparł oddaniu Rachina „Grzymkowi i S-ce“, która miała za sobą żyda Tauschmanna.

Pos. OSIECKI: Kiedy ja taki bilet wydałem. Łżesz pan bezczelnie.

P. STAPIŃSKI: Jesteś pan bardzo zuchwałym, jeżeli pan temu zaprzeczasz.

. OSIECKI: Ordynarne kłamstwo.

P. STAPIŃSKI: Możesz mnie pan wezwać przed Sąd Marszałkowski, a przyjadą świadkowie i powiedzą to panu w oczy.

P. ERDMAN (piastowiec): Szubrawiec.

P. STAPIŃSKI: Panie Erdman, pan jesteś szubrawcem do potęgi.

MARSZAŁEK przywołuje posła Erdmana do porządku i zagraża mu, że go wydali.

P. STAPIŃSKI: Czwarta spółka „Zagroda“ otrzymała lasy Dobromil, Starzawa i t. d. na czele jej stoją inż. Pawłowski ze stronnictwa Piastowego, członek Samorządu Krajowego we Lwowie, dalej Osiński, b. konduktor, a później handlarz ziemniaków, oraz niejaki Herczka, neofita, b. żyd węgierski.

Lasy państwowe w Sniatnicy ma „Zrąb“ spółka w Grybowie, której interesy są przedmiotem procesu sądowego, lecz akta są w ręku p. Grzędzielskiego (Śmiechy) i trudno się doczekać rozprawy, a tymczasem firma „Zrąb“ twierdzi, że wyciągnięcie jej sprawy na jaw przez Stapińskiego tylko jej pomogło, bo dostaje eksploatację tych lasów na dalszych lat 5. (Głos: Gdzie jest najwyższa Izba kontroli?)

Na czele szóstej spółki pod firmą: „Poprad“ mającej lasy Muszyna-Krynica, stoi p. Wojdyła, inżynier, wybitny działacz piastowski. Na czele tejże spółki „Ropa“ stoi inż. Tuszowski, również Piastowiec.

Co do puszczy niepołomickiej to jest ona w takim stanie, że niedługo chyba zniknie z powierzchni ziemi, bo każdy leśny, każdy funkcjonarjusz państwowy zamyka oczy, a drzewo z puszczy jedzie dzień i noc.

Co do wszystkich kontraktów muszę stwierdzić, że warunki ich nie zostały dotrzymane, a mimo to rząd ich nie rozwiązał.

Przechodzę do poszczególnych kontraktów.

Kontrakt z Polską Lud. Spółka Drzewną zawiera warunki wprost przerażające i ubliżające. Cena za metr do kwietnia 1921 r. wynosiła 65 mk., kiedy cena targowa była 500 mk. (Poseł Dubanowicz: Najwyższa Izba kontroli!) a cena nie targowa oczywiście znacznie wyższa. Na następne lata cenę będzie oznaczał Komitet, w którego skład wchodzi dwóch członków z ramienia Ministerstwa, dwóch ze strony Spółki, a piąty będzie wspólnie wybierany. — Gdyby jednak nie było co do tego zgody, to rozstrzyga los o piątym członku. Taki kontrakt, gdzie właściciel oddaje na ślepy los swoje bogactwo, może być zawierany tylko przez bankruta, a kto jest Spółka Drzewna? Falter i Dattner!?! Jest to nietylko straszna krzywda gospodarcza, ale ubliżenie dla Państwa. (Poseł Marweg: Smarkate Rządy). Jeżeliby Spółka niedostarczyła tej a tej masy drzewnej w terminie przepisanym, to ma zapłacić za każdy metr 42 mk. (Śmiech). To jest zacheta aby nie dostarczali (Poseł Witos: Ale dostarczyli. — Poseł ks. Lutosławski: Który Minister to podpisał?). Jeden z tych kontraktów podpisał Wiceminister Dudek. Dla odbudowy oprócz nieco kloców, Spółka ta do czasu dokąd sięgają moje informacje żadnej masy drzewnej nie dostarczyła. Należałoby więc kontrakt rozwiązać, ale jest malutki brak w kontrakcie: nie jest podane kiedy ma być drzewo dostarczone. (Głos: za 100 lat).

Druga Spółka nazywa się teraz „Polska Sosna“, a przedtem „Tow. Agrarno-Osadnicze“. Płatny dyrektor poseł Grzędzielski. Dostała 5 miljonów na budowę fabryki domków w Stryju. (Głosy z ławy rządowej: Rozwiązany kontrakt), ale kiedy i jak? Wierzę, że w interesie Towarzystwa Agrarnego jest to, ażeby ten kontrakt nie istniał. Kiedy zaczęły się stosunki wikłać, odstąpiono rzecz „Polskiej Sośnie“. Aranżerami i kontrahentami znowu są posłowie P. S. L. (Poseł Witos: Wymienić!) Poseł Bryl i poseł Kiernik i Nawrocki i t. d.

Przechodzę do kontraktu z „Zagrodą“. Jest tam właściwie 5 kontraktów. Pierwszy podpisany przez wiceministra Dudka w lipcu 1921 r. Spółka ma dostarczyć rocznie 24.000 mtr. budulca z tem, że jak dostarczą przed upływem 6 miesięcy 10.000 to policzy się im za 11.000 W dokumentach, które ma w ręku p. referent jest powiedziane, że inna firma ofiarowała 32 m. materjału budowlanego z tych lasów za każde 100 m. Mimo to oddano to samo drzewo „Zagrodzie“ za 16 m. budulca od 100 m. drzewa. To znaczy, że na każde 100 m. zrobiono ordynarny prezent 16 m. kw. P. Marszałek, względnie Minister Rolnictwa powinni rozdać nam w druku te dokumenty, aby każdy z nas i nasze dzieci wiedziały, jak się trwoni majątek państwowy. (Głos: Do prokuratora).

Spółka ta dostała również wspaniałe tartaki w Ustrzykach Dolnych, a potem i w Starzawie. Aż do ostatniego czasu tartaki te były bezczynne, w czasie kiedy 200.000 rodzin polskich tuła się bez domów. Słyszę głos, że las się eksploatuje. Ta eksploatacja zaczęła się 4 lutego 1922 r. A dlaczego? Bo Stapiński 28-stycznia napisał do tamtejszego kupca drzewnego Lenkowicza i prosił go o podanie tego co on wie o tej sprawie. Ale list ten przy naszem przestrzeganiu tajemnicy listowej przyszedł do Lenkowicza otwarty. Zagroda się dowiedziała i czemprędzej zaczęła coś robić. — Ubolewam, że Rząd chce pokryć te rzeczy swym autorytetem.

Przy oddawaniu terenów firmie „Zrąb“ nie rozpisano publicznej oferty, a załatwiono sprawę cichaczem. Zawarto kontrakt na rok, a obecnie ma się przedłużyć do 5-ciu lat. Spodziewam się jednak Panie Ministrze, że to szafowanie dobrem publicznem ustanie. Dalej całe masy drzewa, między innemi buki, oddano za 35 proc. na opał. Niema takiego właściciela lasu, któryby to zrobił, a z państwowemi lasami tak postąpiono.

Do Pana Prezesa Izby Kontrolnej Państwa mam prośbę, aby był ostrożniejszy w doborze ludzi, gdyż ten sam p. Mahr, który zawierał układ z firmą Wańkowa jest obecnie członkiem Kontroli Państwa w dziale drzewnym.

Mówca apeluje do posłów ze stronnictwa Piasta, aby zechcieli z tem zrobić porządek i zastrzega się. Wreszcie wnosi rezolucje: 1) Wzywa Rząd, aby lasy państwowe były użyte jedynie na odbudowę budynków gospodarczych, zniszczonych przez wojnę, 2) Aby prawo eksploatacji było dawane osobom proponującym najkorzystniejsze warunki i dającym odpowiednie gwarancje, tylko drogą publicznego przetargu; 3) aby niekorzystne dla państwa umowy rozwiązać przy pierwszej sposobności: 4) aby umowa traciła moc z chwilą ujawnienia wpływów poselskich przy jej zawieraniu; 5) aby urzędników, którzy zatwierdzali szkodliwe dla państwa kontrakty odpowiednio ukarać, zwłaszcza b. wiceministra Dudka i p. Mahra.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, p. **Żarnowski** zastrzega się, iż będąc zaskoczony dzisiejszą dyskusją nie może odpowiedzieć merytorycznie i obiecuje po zebraniu materjałów dać wyjaśnienia.

Ks. NOWAKOWSKI: (Zw. L. N.): Sejm z przykrością prawdopodobnie wysłuchał przemówień sprawozdawcy i posła Stapińskiego. Gdyby tylko połowa przytoczonych faktów była prawdziwa, to i tak byłby obraz straszliwy. Złodziejstwo przeplata się z oszustwem. Jest poprostu czemś wstrętnem, że można w Sejmie polskim całemu stronnictwu rzucić w twarz, że jest protektorem, opiekunem, wykonawcą, czy korzystającym z takich brudów. (P. Witos: Bez uzasadnienia). Nie zarzucam Panom, nie wchodzę w wasze rodzinne stosunki, lecz stwierdzam, że to, coście kiedyś zarzucali p. Stapińskiemu, odwróciło się przeciwko Wam.

Mowca wnosi rezolucję, wzywającą Ministra Sprawiedliwości, jako naczelnego prokuratora Państwa, aby niezwłocznie podjął energiczne kroki celem zabezpieczenia zagrożonych interesów Państwa i ukarania winnych nadużyć, ujawnionych w dyskusji sejmowej spółek drzewnych i zdał Sejmowi sprawę w ciągu 3 tygodni.

Stronnictwo Piastowców chlubi się z odbudowania Polski. Może **odbudowaliście stronnictwo, ale nie Polskę.** Odbudowałaby się ona dawno, gdyby jej nie okradano.

Dop. Red. Zamieściliśmy protokół posiedzenia Sejmowego jako dokument historyczny gospodarki piastowskiej. Do tej sprawy wrócimy jeszcze w następnych numerach.

Na służbie u żydów.

Mielec w marcu 1922.

Nasze kochane stosunki mieleckie świadczą dowodnie o tem, że Mielec asymiluje się, ale do żydów, że my rządzimy Polską, a nami żydówki i żydzi.

Gdybyście się chcieli przekonać, jaki ucisk cierpi w Polsce wrzeszcząca w niebogłosy mniejszość „od naszej wiary“, to przejdźcie cierpliwie tylko mieleckie biura urzędnicze. A zobaczycie tam, że oficerem ewidencyjnym w starostwie mieleckiem jest żyd, inspektorem skarbowym żyd Hochhaus Albin (?), fizykiem „ordynarny“ żyd dr. Milgrom, znany już Czytelnikom ze zbyt postępowego badania matek i żon żołnierzy, który widocznie nie bardzo wierzy w znaczenie „uciskanej“ mniejszości, bo wchodząc w progi swych pacjentów, wita ich zwłaszcza na wsi, nie wiadomo dlaczego chrześcijańskiem „Niech będzie pochwalony“ — lekarzem miejskim jest żyd dr. Sternberg, specjalista od kartok pośmiertnych, który bez zająknienia potrafi z wisielucha zrobić zmarłego na sklerozę, geometrą ewidencyjnym żyd Drach; a nawet grono profesorów gimnaz. ma swą ozdobę w osobie żyda Czortkowera, a polska młodzież szkół średnich starozakonnego światłodawcę.

Gdy się do tego doda, że nad mielecką judeą czuwa duch opiekuńczy w postaci starozakonnego adwokata dra Oskara (?) Isenberga, osobistości bardzo wpływowej w każdym urzędzie, gdy się wymieni drugiego potentata, jakim jest Lejzor Salpoter (inaczej Salonpeter), o którym sami żydzi mówią, że wszystkiem handluje prócz maślanki, to będzie jedna strona medalu.

A druga jest do tamtej podobna, tylko, że zamiast synów zdobią ją „nadobne“ córy Izraela.

Któż w Mielcu nie pamięta tych błogosławionych czasów, kiedy to najwpływowszą osobistością w starostwie była historyczna żydówka, ulubienica jednego z panów komisarzy, którą

sam starosta po rękach całował. Gdy się tą zakochaną parę udało wykorzenić z Mielca, znalazło wnet starostwo nową ozdobę w osobie panny Tońci Messing.

Jej „tate" potrzebował żyć w niezgodzie z panami starostami, a nawet ich rzetelnie smarował w żydowskim „Monitorze", ale zaledwie go śmierć sprzątnęła, p. Tońcia objęła zaraz w starostwie mieleckiem najważniejszy i najryzykowniejszy dział aprowizacyjny. I kiedy katolikom wydzielano i rachowano skrupulatnie każde kilo i zalecano post urzędowy, jako niezbędny dla zdrowia, żydzi opływali we wszystkie kartki i delikatesy i wozili w samo południe naładowane zbożem fury do młyna. Wszelkie prośby zanoszone nawet do namiestnika, by p. Tońcia uszczęśliwiła inne miasto, albo przynajmniej dano jej inny dział, nie aprowizacyjny, nie odniosły żadego skutku. Inne „urzędniczki" naturalnie katoliczki usuwano ze starostwa, p. Tońcia jako niezbędna podpora urzędu ostała się aż do ostatnich czasów.

Aż oto potrzebowała niedawno wyjść za mąż. Na wesele, które się odbyło w „hotelu" w Dębicy, zaproszone było oczywiście całe starostwo mieleckie. Wziął w niem jednak udział prócz starozakonnych urzędników pan starosta ze swą małżonką, która nawiasem mówiąc należy do różnych stowarzyszeń katolickich. Jak się tam bawili, jak im smakowały koszerne smakołyki, co uradzili z rabinem, o tem jakoś głucho. Ciekawe, czy p. Tońcia pobiera jeszcze pensję ze starostwa i kogo wyznaczyła na swą następczynię, bo że w starostwie nie obejdą się bez Esterki, któraby się opiekowała żydami, to więcej jak pewne. Nie bójcie się, dr. Oskar Isenberg, będzie czuwał nad tem!

Nie przebrzmiały jeszcze echa wesela p. Tońci, aż tu mielecka śmietanka wali na ucztę poślubną do p. Verständiga w Mielcu, zasłużonego bardzo około wysyłania robotników polskich do Saksów, Danji i Szwecji, o czem nawet swego czasu gazety pisały. Każdy prawie urząd mielecki wysłał na tę ucztę przedstawicieli. I tak starostwo było nieomal w komplecie, bo p. starosta z pp. komisarzami Wasiewiczem i Machnickim, a nawet i młody praktykant p. Kutrzeba, którego widocznie starsi pomału w jarzmo żydowskie wprzęgają; ze sądu był p. naczelnik dr. Małuziński zwany radcą z sędzią Jeckiem, dalej znany ze swej życzliwości dla żydów dyrektor poczty p. Jaglarz, z biura konserwacji meljoracji w powiecie inżynier p. Hałaciej, który uchodził dotychczas za antysemitę. Wolne zawody reprezentowali adwokat dr. Wronka i lekarz dr. Frank.

Złośliwi powiadają, że ci zacni goście, którzy ucztowali u Verständiga w drugiej serji, po żydach, sprzątnęli i oblizali wszystko, co starozakonnym biesiadnikom z brody spadło. — Suszą sobie tylko ludzie w Mielcu głowę, kto będzie za tę ucztę płacił, bo że żyd szabesgojów zadarmo nie gościł, to więcej jak pewne.

O innych kwiatkach z podwórka mieleckiego, o równomiernym wymiarze daniny, o knajpie Bergsteina, który sobie kpi z ustawy o zamykaniu szynków w niedzielę i święta, o strażnicy, pozwalającej żydom urządzić w swym lokalu „purimbal" we św. Szczepan i t. d. — możnaby jeszcze dużo pisać, ale zostawimy to na później.

Zresztą zawiązuje się w Mielcu liga obrony interesów państwa, która ma na pierwszym planie oczyścić bandy mieleckich luminarzy, to ona z pewnością niejedno jeszcze wyświetli.

Ten sam.

Z Chełmszczyzny.

Ziemia chełmska nad rzeką Bugiem położona, należała, jako część składowa Grodzw Czerwieńskich z miastem Czerwieniem (w okolicy dzisiejszego Hrubieszowa) już w wieku IX. do Państwa Lachów, czyli Polaków. Z Grodami Czerwieńskiemi dzieliła Chełmszczyzna długo wspólne losy. W roku 901. szedł Włodzimierz Kijowski na Lachów i zajął ich grody: Przemyśl, Czerwień i inne", pisze kronikarz Nestor, a więc przyznaje, że Grody Czerwieńskie już wtedy były własnością polską, a nie ruską.

Od r. 901. przechodziła Chełmszczyzna różne najazdy; Grody Czerwieńskie przeżywały na krótko różnych obcych władców, a więc: ruskich, madziarskich, wołyńskich i litewskich. Siostrzeniec Kazimierza Sprawiedliwego Roman, który osiadł na ojcowskim tronie książęcym we Włodzimierzu Wołyńskim, zajął przy pomocy Polski Halicz i stworzył księstwo Halicko-Włodzimierskie (stąd nazwa: Galicja i Lodomerja). Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Czerwoną wraz z Chełmszczyzną na stałe do Polski, zaś na Sejmie lubelskim w r. 1569 po secesji magnatów litewskich, na prośbę pozostałych posłów z Podlasia, Wołynia i Ukrainy wcielono (inkorporowano) te ziemie do Korony. Trzeci rozbiór Polski oddaje ziemię Chełmską Austrji, ale nie na długo, bo już Kongres Wiedeński w r. 1815 przywraca Chełmszczyznę Polsce Kongresowej, nad którą władzę objął niestety car rosyjski i wykonywał ją bezlitośnie aż do wojny światowej.

Chełmszczyzna jest ziemią rdzennie polską o kulturze zachodniej, a że podczas chwilowych zaborów ruskich napłynęło tam trochę Rusinów, a za okupacji rosyjskiej także i trochę Moskali, to z tego nie wynika, abyśmy mieli dziś rezygnować na Chełmszczyźnie z naszych praw, celem pomnażania przywilejów naszych wrogów wewnętrznych. Równych praw nikomu nie zaprzeczamy ani w kierunku politycznym ani religijnym. Naszym współbraciom Rusinom, którym Unia Brzeska w r. 1596 gwarantuje zachowanie pewnej odrębności w obrzędach religijnych pragniemy umożliwić praktykę religijna i dopomożemy do odzyskania (rewindykacji) cerkwi unickich, zrabowanych ukazem carskim, znoszącym Unię religijną w r. 1875. i zamienionych na prawosławie.

Ale nie z mniejszą energją winniśmy bronić w Rządzie, w Sejmie, ewentualnie także i w Rzymie praw do tych cerkwi, dla tych, których duszpasterze uniccy zdradzili, przechodząc po 1875 r. na prawosławie, dla tych, którzy mimo prześladowań, gróźb, zsyłań na Sybir, rozstrzeliwań, nie chcąc z Rzymem zrywać, pokryjomu, potajemnie przyjmowali obrządek rzymsko-katolicki. Cyfra tych jest na Chełmszczyźnie bardzo wielka.

Schizmatycy Rusini zaś dzielą się na tych, co od dawien dawna prawosławie wy-

---

EUGENJUSZ MAŁASZEWSKI.

Koń na wzgórzu. 7)

Ropiejące, obrzydłe rany, pełne ustawicznego ognia, piekły i doskwierały, jakby we wnętrzu każdej tlił się rozżarzony węgiel. Zaognione ciało, nabierając materyą, ciążyło nieznośnie w kilku naraz miejscach, jakby tkwiło we mnie mnóstwo zadzierżystych haczyków, uczepionych do wiela nitek, te zaś, nakształt cienkich strun, naciągnięte były do ostatnich granic możliwości przez jakieś liczne ołowiane ciężarki. Poza tem trawiła mię nieustanna gorączka. Świat jawy i świat ułudy sennej, zgmatwały się i poplątały w jedną fantasmagorję i widziałem te dwa światy, niby dwa o różnych kolorach obrazy latarni czarnoksięskiej, nałożone na siebie w tym samym czasie i przestrzeni.

Szczególniej trapiło mnie jedno widzenie, nachodzące uparcie, z niezmiennem powtórzeniem szczegółów.

Skorom zapadał w gorączkowy półsen, wnet mi się majaczyło, że leżę, niby po potyczce, porąbany i skróś piersi skłuty, na trawniku przed dworkiem, położonym przy drodze do Jaskrońca, tam, gdziem widział łabędzie, wszczepione szyją w drzewne widełka, oraz rękę zakopanego żywcem, wskazująca na coś strasznym gestem z pod ziemi.

Dokoła mnie róże, malwy, georginje i słoneczniki tkwią szturpakami łodyg, po ścinanych dla zabawy kijem, czy też knutem. Reszta ich kwiecia, na szczątkach łodyg pozostała, przymiera na upale okropnym, który i mnie, leżącego wśród tych pościnanych krzewów, oblewa potokiem niemal aż płynnego gorąca. Jest i studnia, ta co w Jaskrońcu, koło oficyn... Jej okrągły zrąb, z potężnych murowany głazów, wznosi się opodal pośród traw kwitnących, wyrosłych na wysokość kędzierzawiejącego owsa. Mdli mię niewypowiedzianie. Czuję, jak od gorąca rozkładam się za życia i cuchnę, jak trup. Oczy, skostniałe z przerażenia, mam utkwione w zrąb studni.

W którémś okamgnieniu wychodzi ze studni umarła siostra moja, Marychna, a tak prosto, naturalnie jakoś stamtąd wychodzi, jakby szła z otwartych drzwi domu. Jest jeszcze ową dziewczątką siedemnastoletnią, którą zostawiłem idąc na wojnę. Stąpa boso po kędzierzawej trawie, sięgającej do jej kolan drobnych, okryta jeno giezłeczkiem białem, przekrzywiającem się na jedno ramię, które z pod płótna odsłania się — zmarniałe i strasznie wychudłe. W ręku ma konew ogrodową, dużą, do polewania kwiatów. Konew pełna jest wody, bo słyszę, jak blaszane denko od ciężaru wygina się coraz i chlupoce, a dźwięcznie puka. Opatruje Marychna w zmartwieniu wielkiem krzewy połamane i leje na nie z konwi wodę, lecącą przez siatkę blaszanego kaptura srebrnym, szmerliwym deszczykiem. Pieczołowicie ogląda malwy i słoneczniki, podnosi ich łodygi, wdeptane w ziemię i wyprostowuje ku słońcu. Ale nie widzi mnie. Nie chce zauważyć. Przechodząc koło mnie, odwraca zamyśloną twarz i nachyla się obok, zajęta pilną robotą smutnej ogrodniczki.

Przemówić do niej chcę, lecz nie mogę. Język mam wbity do gardzieli, niby kołek z suchego drewna. Więc myślę do Marychny niewymownem wzdychaniem ducha:

— Siostrzyczko dobra, zechciej wejrzeć na mnie... Umieram i cuchnę sam sobie, jak trup... Pragnienie pożera mnie ogniem palącym... Nad słonecznikiem złamanym się schylasz i zwiędłe malwy polewasz jasną, srebrną wodą... Nademną się pochyl, siostrzyczko dobra, zwilżyj me usta łagodną wodą...

Odchodzi siostra, nie spojrzawszy na mnie. Konew wysoko nad głowę podnosi i dnem do góry wytrząsa, jakby chciała pokazać, że już próżna jest konew. Do studni wraca i skróś szczeliny zrąb kamienny wchodzi łatwo, znikając zwyczajnie, jakby w otwartych drzwiach domu...

W tejże chwili słyszę potężne dudnienie, niby beczki pustej, połączone z hałaśliwym turkotem ciężkich kół, zgrzytających po żwirze, oraz wrzask kilku głosów ludzkich, jakoby wspólne nawoływanie wielu poganiaczy.

Przez studnię wjeżdża na olbrzymich dwóch kołach beczka, tak duża, że zasłania mi sobą widok połowy nieba. Ten niezgrabny wehikuł, podobny do starorzymskiej bigi, ciągnie grubymi postronkami jakiś potwór kulawy. Wzdycha, jak miech i postękiwa astmatycznie. Poznaję w nim konia ze wzgórza. Na jego nagiem, żywem mięsie roi się od krwawych bąków i zielonych much. Nadaremno się im opędza nieustannym dreszczem obnażonych mięśni; nacierają nań a tną zjadliwie, unosząc się żwawymi obłoczkami nad kościotrupiastym grzbietem. Jacyś żołnierze (niby z mojej kompanji) nabierają do beczki wodę ze studni. A koń stoi cierpliwie, drga tylko, broniąc się owadom, wszystkiem mięsem odartem ze skóry, niby w atak febry i patrzy na mnie oczami, zbielałemi od męki. Ohydne zielone muchy odłączają się od żywego ścierwa i lepną do mych warg. Zamykam oczy, lecz wnet czuję, jak łażą po mych powiekach, mokre i obmierzłe. Płynie czas, mierzony ostrem tętnem ściśniętego ohydą serca, niby — ciosami noża, zadawanymi w każdy, żywy jeszcze szmat ciała...

(Ciąg dalszy nastąpi).

znają i na tych, co w roku 1875 z unji na prawosławie przeszli. Także i tych krzywdzić nie myślimy. Mogą oni korzystać swobodnie z praw Konstytucją zastrzeżonych.

Na 120 tysięcy mieszkańców chełmskiego powiatu mamy 80 tys. rz.-kat. 20 tys. prawosławnych i 20 tys. protestantów i żydów.

Kościołów rzym.-kat. jest 16, a cerkwi prawosławnych 47. Równość konstytucyjna i sprawiedliwość przemawiają za stosunkiem wprost odwrotnym.

Ludność katolicka domaga się od Rządu i Sejmu w Warszawie naprawienia krzywd wyrządzonych przez rząd carski. Skutki prześladowania unitów i katolików, które się rozpoczęło zaraz po upadku powstania w r. 1863 muszą być usunięte.

Rząd polski winien natychmiast zwrócić wszystkie cerkwie przez Moskali zrabowane tym, do których one przed 1875 r. należały, a więc Unitom, a ponieważ Unici po r. 1875 przeszli na katolicyzm, więc kościół rzymsko-katolicki jedynie jest prawowitym właścicielem tych cerkwi. Wiele z nich jest dotąd przez rząd polski opieczętowanych, bo popi ich uciekli i dotąd szukają swego cara-batiuszki po Bolszewji. Zresztą, gdyby już który wrócił, to winien w myśl zasady „redde quod debes“ dobrowolnie i cerkiew i plebanję katolikom oddać.

Jestem zdania, że katolicy na Chełmszczyźnie, którzy podczas nawały bolszewickiej stanowili nasz ochotniczy wał ochronny mają prawo domagać się, by ich Rząd conajmniej tą samą opieką otaczał, co prawosławnych Rusinów, którzy w r. 1920. dla bolszewików straż przednią stanowili i do dziś dnia w trwałość Państwa Polskiego nie wierzą.

Czy Rząd i Sejm i całe społeczeństwo katolickie Polski zapomniało w jaki to sposób Moskale wprowadzali do cerkwi w miejsce unickich pieśni prawosławny „krugowoj“, jak biskup unicki w Chełmie, Popiel, przyjął prawosławie i zmuszał słabych księży unickich do tej samej herezji; a ile to księży unickich tych silniejszych, choć w wieku podeszłym musiało za granicę uciekać; jak dzieci unitów rząd moskiewski kazał chrzcić w cerkwiach prawosławnych, jak opornych rodziców więziono w Białej Podlaskiej, jak we wsi Rokitno strażnik żyd pędził ludność do cerkwi prawosławnej, a sam tam nie szedł, bo na to talmud nie pozwalał.

Czyśmy zapomnieli, jak w Pratulinie przy wprowadzaniu prawosławnego duchownego pluton sołdatów dał salwę do broniącego dostępu do cerkwi unickiej tłumu i na miejscu padło 9 unitów trupem? W ten sam sposób zabito w Drylowie 5 unitów. W Łomazach zgromadzono mężów i kobiety unickie i zażądano od nich przejścia na prawosławie. Wskutek odmowy, kobiety wpędzono do maneżu, a za niemi oddział kozaków, by sobie po kozacku pohulać? Do jednej tylko gubernji Chersońskiej zesłano opornych włościan-unitów, aż 612 z samego tylko Podlasia. We wsi Dołhobyczowie, gdy strażnicy przyszli do chłopa unity, by oddał nowonarodzone dziecię dla ochrzczenia w cerkwi prawosławnej, ojciec porwał dziecię za nóżki, rozbił główkę o ścianę i krzyknął, a teraz „bierzcie“!

A czy Polska nie wie, że parlament angielski zajmował się temi zbrodniami 5. marca 1877? A my mamy te zbrodnie dziś w niepodległej Polsce legalizować?

A czy nie pamiętamy jak to oporni woleli żyć w dzikich małżeństwach, dzieci nie chrzcić, a od czasu do czasu posyłali potajemnie po księży do Krakowa, którzy w przebraniu za żebraków udzielali sankcyj religijnych tych małżeństwom. Są to znane na Chełmszczyźnie „krakowskie małżeństwa“.

A jak wykonywali carscy czynownicy ukaz tolerancyjny z 1905 r.? Wolno było wprawdzie jawnie przechodzić na katolicyzm, ale księży katolickich się krępowało do tego stopnia, że im nie wolno było ruszać się ze swej parafji a za propagandę katolicką zsyłano ich na Sybir.

Po tylu latach udręki doczekali się Chełmszczanie wolnej Polski. Ale jakież straszne rozczarowanie ich spotkało? Urzędnicy polscy jeśli nie są gorsi od carskich posiepaków, to lepsi z pewnością nie są. Taki pan starosta Fijałkowski w Chełmie, też to wróg ludu polskiego! Do katolickich chłopów w Spasie kazał strzelać, a do dziś dnia toczy się proces przeciw chłopom spaskim o naruszenie pieczęci austrjackich, za co im grozi po 6 lat więzienia, a taka sama kara czeka ks. dziekana Kosiora z Chełma za to tylko, że kapelanowi z dywizji Dreszera wypożyczył aparatów kościelnych.

Pan starosta Fijałkowski prawem kaduka zajął budynki kościoła parafjalnego w Chełmie na swe mieszkanie, a z cmentarza kościelnego zrobił zajazd dla żydowskich furmanek, targowisko i czarną giełdę. Zdarzyło się, że przywieziono chorego pod kościół na cmentarz, a podczas gdy kapłan udzielał świętych Sakramentów choremu, żydzi zgromadzeni przed starostwem na cmentarzu tuż przy kościele dopuszczali się czynów najokropniejszych, i na to patrzy pan starosta chełmski!

Nie o wiele lepszym jest p. wojewoda lubelski p. Moskalewski, który takiego starostę toleruje.

Za czyny urzędników polskich odpowiedzialność ponosi w znacznej mierze były rząd Witosa, Rataja i Dębskiego, bo dla nich są sprawy religijne rzeczą zupełnie obojętną.

Udręka się skończy: Kościół w Spasie wróci do katolików, a za Spasem pójdą inne cerkwie unickie.

O to postara się się Stronictwo katolicko-ludowe z Krakowa. **Franciszek Maślanka**
poseł na Sejm.

Z południowych kresów.

Był prześliczny dzień zimowy, jasny słoneczny.

Górskie, rzeźkie powietrze, wesoły nastrój świąteczny — dodawały animuszu. Humor tryskał naprawdę ten, który jest bezpośrednim odbłyskiem zżycia się z piękną przyrodą i odczucia jej serdecznego.

Jak grom padła w ten nastrój wiadomość o chorobie naszego przyjaciela, wiadomość alarmująca bardzo.

Ale przyjaciel nasz mieszka... na czeskiej granicy, która biegnie wzdłuż Dunajca i zabiera nam spory szmat naszych prześlicznych Pienin. Przez nie właśnie prowadzi droga nas czekająca.

Telefonujemy do starostwa w N. Targu i dostajemy stamtąd polecenie do miejscowej komendy policji państwowej, by nam ułatwiono wszytko. W Szczawnicy dostajemy nawet w bataljonie granicznym eskortę i pomoc w osobie komendanta granicznej placówki w Pieninach, p. sierżanta B.

Jedziemy...

Mijamy miejsce, gdzie dawniej w Pieninach stał słup madziarski, wjeżdżamy w... Czechosłowację. Tak... w Czechosłowację na polskiej ziemi!

Gdyśmy się zbliżyli do Leśnego Potoku, spotyka nas patrol czeskiej granicznej straży skarbowej, który nas już parę miesięcy temu cofnął mimo legitymacji, przepustek i perswazyj. Widzę wśród pepików tego samego Kubesa, którego w lecie poleciłem konsulatowi czesko-słowackiemu w Krakowie.

Należało się spodziewać, że znów — jak w lecie — wrócimy z powrotem klnąc w duszy Pragę, traktat wersalski, komisję aliancką i Wilsona. Ten przynajmniej powinien był przypatrzeć się mapie Spisza i Orawy, skoro mu tak przypadli do gustu obaj przedstawieni mu przez ks. Machaya górale: Wojtek Halczyn i Pieter Borowy — w apartamentach paryskich.

Po długich targach odwożą nas do swego „sprawcy“ (jak mówią) parę kilometrów w bok, do T., — pod karabinem.

P. sprawca grubo się namyśla: czy puścić nas do ciężko chorego przez państwo czechosłowackie... Ale nareszcie, widząc że z góry poddajemy siebie i nasze sanki najskrupulatniejszej rewizji, decyduje się na wizę naszej polskiej przepustki i — pozwala.

Wracamy z powrotem do Leśnego Potoku i posławszy odpowiednie pozdrowienie czeskiej placówce ruszamy z kopyta.

Chory nasz niecierpliwiący się — ma się lepiej. Chwała Bogu!

Ruszamy z powrotem powyżej Czerwonego Klasztoru przez Dunajec na drugą stronę, by chwycić jeszcze skrawek czeskiego zaboru. Odwiedzamy S. i wracamy pospiesznie drogą na Niedzicę i Czorsztyn, by zdążyć przed nocą do domu.

Cośmy wynieśli z tej wycieczki na Spisz?

Jedno wielkie i niezłomne przekonanie, że tam na południowych kresach stała się krzywda wielka, że dyplomacja nasza nie doceniła wartości tych południowych kończyn naszego narodowego pnia.

Skorośmy stracili z oczu bagnet czeski, weszliśmy i do kościoła na nabożeństwo przed południem i do domu jednego i drugiego, by zasięgnąć języka. Wybiegłem również z kościoła przed skończeniem nabożeństwa, by się przypatrzeć, przysłuchać temu spiskiemu góralowi raz jeszcze z bliska.

W kościele: słowacka kolenda, słowacki pacierz, a już zaraz na cmentarzu kościelnym i poza obejściem kościelnem nasze swojskie, w tęgiej gwarze góralskiej nawoływania swawolnych chłopaków.

Przystępuję do starszej kobiety jednej i pytam: „Czy Wy i w domu także po słowacku pacierz mówicie?“

„A no“ — odpowiada — „po słowacku, bośmy się tak przyucyli“...

Tak się „przyucyli“ słowaczeni przez kościół i szkoły. Ale przecież w domu, w codziennem pożyciu panuje niepodzielnie gwara góralska, „po nasemu wej“...

Mój Boże! Najlepszy lud, jaki mamy na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, lud pierwotny — w tem najlepszem znaczeniu słowa — niezepsuty, o gołębich sercach, pobożny, któryby stał się wzorem dla całego szerokiego Podhala i dla całej Polski wieśniaczej — stracony. Nigdy bez serdecznego wzruszenia nie idę między Spiszaków... Żal mi opuszczonych, zaniedbanych, zostawionych na pastwę braci. Żal straszny...

Czyby krzywda nie miała być już naprawioną? Nigdy?

Uczeni czescy: Szembera, Polivka, Pastrnek, Niederle — wykazali sami, że lud na Spiszu Orawie i Czadeckiem jest polski. To samo stwierdzili uczeni słowaccy: Miszik i Czambel.

Nie wyciągamy ręki po to, co się nam nie należy!

Idziemy między swoich ludzi, krew z krwi i kość z kości naszej!

Jeden niedługi okres pracy na otworzenie oczu temu bałamuconemu Spiszakowi i Orawcowi — wystarczy **Henryk Mielecki.**

Co pisze lud.

Woźniki.

Życie oświatowe naszej gminy zaczyna się coraz bardziej rozwijać. Istnieje tu już trzeci rok Stowarzyszenie dziewcząt, które pod światłem kierownictwem ks. proboszcza Jakóba Możdżenia rozwija się świetnie.

W niedzielę 29 stycznia wystąpiło Stowarzyszenie z przedstawieniem o bogatym programie; na wstępie odśpiewano pieśń św. Wojciecha — Bogarodzico, słowo wstępne wypowiedział ks. proboszcz Możdżeń nawołując do organizowania się, gdyż tylko w organizacji najlepiej idzie praca oświatowa.

Następnie odbyły się produkcje śpiewów patrjotycznych, przeplatane deklamacjami. Co do śpiewu podnieść należy, że dziewczęta nadzwyczaj postąpiły w wyrobieniu głosu przez częste ćwiczenia na zebraniach.

Nastąpiło odtworzenie sztuki: „Jasełka królowej Kingi“, urywek z życia Polski w r. 1265. Publiczność, licznie zebrana na sali, miała spo-

sobność oglądać to bujne życie dawnej Polski, pełne surowości, a zarazem święte i bezwzględne. Zajaśniała w całem blasku świętości królowa Kinga (W. Antolakówna), piętno surowości prowadzenia się dworu królowej, w osobie ochmistrzyni Beaty, przedstawiła Marja Wiktorówna, popędy samolubstwa i pychy, nurtujące w ówczesnem społeczeństwie odtworzyła przepięknie w roli Hanki — Franciszka Grabowska, przewodnicząca sekcji odczytowej; pełną tragiczności ofiarę napadów tatarskich oddała Fr. Klimeczkówna, rolę niewinnie wydalonej z dworu królowej Zdzisławy odegrała M. Klimeczkówna, panny dworskie, z ich pobożnością i naiwnością trzynastego wieku znalazły dzielne odtwórczynie w R. Świadkównie, St. Kolcównie, Joannie Klimeczkównie, M. Mikołajczykównie, siostry zakonne były przedstawione przez Warzechównę i Bakalarzównę.

Ogólne wrażenie z przedstawienia było tak olbrzymie, iż wszyscy z zapartem tchem śledzili bieg akcji, a po wielu twarzach obfite łzy płynęły.

Zaznaczyć jeszcze należy, że Stowarzyszenie dziewcząt z Bachowic gremialnie wzięło udział w tem przedstawieniu, jako mili goście.

Czysty zysk z przedstawienia w kwocie 7362 Mkp. przeznaczono na powiększenie biblioteki Stowarzyszenia. Najpiękniejszym jednak owocem przedstawienia jest dalszy napływ nowych dziewcząt do tego tak pięknie prosperującego zrzeszenia. Oby młodzieńcy i gospodarze tutejsi tak samo garnęli się do oświaty!

Przy sposobności Stowarzyszenie wyraża serdeczne podziękowanie p. Stefanji Ważance, nauczycielce za kierownictwo w przedstawieniu, p. St. Bale za artystyczne wykonanie zaproszeń, A. Bogaszowi za prace techniczne i A. Wiktorowi za salę i opał — wszystkim uczestnikom za liczny udział i ofiary.

Obecny.

Tuchów

W niedzielę 8 stycznia b. r. odbyło się u nas bardzo liczne zebranie chłopców z całej parafji tuchowskiej. Przybył na nie ks. Rogóż z Tarnowa, by tutejsze Stowarzyszenie młodzieży podnieść do nowego życia. W zebraniu brało udział wielu z inteligencji, Nauczycielstwo i dobrze myślący rodzice. Przewodniczył p. Jeżower, radca sądu. Ks. Rogóż wygłosił długi referat, w którym przedstawił młodzieży znaczenie Stowarzyszenia, zachęcał do wytrwałości i niezrażania się chwilowemi trudnościami, a wreszcie polecił Stowarzyszenie tuchowskie opiece starszych. Założono następnie grupy młodzieży po gminach. Z Tuchowa zapisało się 27 chłopców, przewodniczącym wybrano Romana Kańka, ze Siedlisk 28 chłopców, przew. Wojciech Łątka, z Meszny 17 chłopców, przew. Stanisław Mróz, z Dąbrówki 21 chłopców, przew St. Chudyka, oraz kilku chłopców z Lubaszowy i Kielanowic. Razem zapisało się 158 chłopców, dzielnych druhów, którzy przyrzekli nie sił pracować dla dobra Stowarzyszenia i je rozszerzać. Cześć i podziękowanie należy się ks. Prelegentowi za łaskawe przybycie do Tuchowa i piękny referat, jak również p. Jeżowerowi, za przepiękne przemówienie, wygłoszone do młodzieży, w którem umiał trafić do serc młodzieży i dać jej drogocenne wskazówki i rady. Wszystkim Czcigodnym Gościom za przybycie i życzliwość dla młodzieży, jak również tym wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia tej uroczystości czy to w kościele, czy na sali, serdeczne „Bóg zapłać".

Jan Nikiel, uczestnik zebrania.

Tymbark

W tutejszej parafji przypadła dnia 29 stycznia b. r. piękna uroczystość prymicyj ks. Wiktora Macko T. J. Prymicjant, którego rodzice przebywają w Ameryce, zawitał do Tymbarku, żeby w gronie najbliższych swoich krewnych spędzić tę najpiękniejszą w życiu kapłana chwilę. Uroczystość odbyła się wśród najpiękniejszej, choć mroźnej pogody w miejscowym kościele, wypełnionym po brzegi wiernymi, którzy ściągnęli i z dalszych wiosek. Asystowali dalszy krewny prymicjanta, ks. Stanisław Pączyński i proboszcz tymbarski, ks. Józef Szewczyk. Towarzyszący prymicjantowi ks. Jezuita wygłosił przemówienie na temat słów ewangelji o burzy na morzu, wskazując na to, że pośród wzburzonych społeczeństw i ludów kapłani katolickiego Kościoła wiozą w tej łodzi zbawczej zasady prawdziwego ładu, pogody i pokoju świata. Zwracał też uwagę wszystkich i na to, że kiedy sami nie możemy podołać trudnościom i zmaganiu się ze złem nad siły, które nas zalewa, wówczas należy modlitwą budzić Chrystusa, by nakazał wichrom i morzu zamilknąć. I czyniąc aluzję do stosunków pełnych zamętu, jakie panują w naszym kraju, prosił słuchaczy, aby w codziennej modlitwie pamiętali o Polsce. Niechby tak każdy z tych, co mnie w tej chwili słuchają — mówił kaznodzieja — postanowił sobie codzień zmówić choćby krótkie „Pod twoją obronę" za Polskę, a za orędownictwem Królowej Polski zbudzony rychło powstałby Pan i wyciągnął nad nami ramiona wszechmocy, darząc nas „uciszeniem wielkiem".

Jeden z uczestników uroczystości.

Okocim pow. Brzesko.

Ludowcy z pod znaku Piasta, chcąc koniecznie ratować się i pływać po wierzchu, używają wszelkich możliwych środków. Oto teraz zaczęli organizować wójtów, co im nie trudno przychodzi, gdyż dużo jest narzuconych przez starostę Spissa na rozkaz Witosa, którzy się już dobrze wzbogacili i popić mają często sposobność. Nie wszyscy oczywiście wójcia idą na miskę soczewicy Witosowej czy Brylowej, bo wielu uczciwych nie chce sprzedawać sumienia i wie, że wójt powinien być dla wszystkich, a nie oddawać się w niewolę jednej partji, i do tego tak smutnie zapisanej na kartach wolnej Polski. Idzie tam sfora hijen wyborczych, paskarzy, wiejskich szlachciców-chłopów i chłopów-obszarników, którzy całemi garściami chcą brać ze żłobu, a nic nie dawać — i nadto słabszych odpychać i dusić. Nikt chyba nie zna ich lepiej, jak Jaś Stapiński — który tyle sadła leje im za skórę.

Przed paru tygodniami urządzili Piastowcy zebranie wójtów w Brzesku. Przybyła garść powiatowych, generalnych krzykaczy, znanych wszystkim. Wystarczy przytoczyć nazwiska: Nita, Król, Pach, Chmura, Kotarba, Koczwara, Michał Stec, Jan Stec, Płaneta, Tendera Michałek i t. d. Przemawiał Witos, jak zwykle — zgrabnie o wszystkiem i o niczem, co się Jasiowi Stecowi nie całkiem podobało, a pewnie i wielu innym. Przemówił też i były „doktór" Witek, sekretarz ludowcowy na powiat brzeski. Nędzne to było przemówienie, bez treści, ze strachem — już lepiej mówił Król, bo z ogniem. O! ten ma jeszcze dużo pary — podobnie jak i Michał Stec.

Wyrwała się, jak Filip z konopi, p. Nadachowska, żona osławionego „inspektora zbożowego", który z prostego pocztmistrza, za parę lat cudownym sposobem stał się miljonerem. Mówiła o organizowaniu kobiet pod sztandarem Piasta. Co za łaskawa szlachcianka! Należy do stowarzyszenia „Matek chrześcijańskich" w Okocimiu, jako prawa ręka p. Götzowej — a z drugiej strony chce kobiety polskie oddawać na łup agitacji ludowcowej! Hola! Matko chrześcijańska! Chciałabyś się tanim sposobem wsławić, rzucając zarzewie biagi między niewiasty polskie. Kobietom potrzebna oświata, nauka w szkołach zawodowych itd., ale nie na wiecach ludowcowych, gdzie się pluje na wszystkie inne stany i stronnictwa i gdzie czuć wyziewy alkoholowe.

Zapytujemy ks. kanonika Krzemienieckiego i p. Götzową, czy według statutu Stowarzyszenia, wolno „matce chrześcijańskiej" uprawiać radykalną politykę, podkopującą jedność i spójnię społeczną?

Naczelnicy gmin! Nie dajcie się brać na wędkę, przejrzyjcie na oczy, patrzcie, do czego zdążają handlarze chłopskiej skóry i miejcie swój rozum.

K. L. nie wójt.

Wadowice dolne pow. Mielec.

Godne naśladowania. Tutejszy, wielce poważany obszarnik WP. Michał Baier z Przybysza, sprzedał Spółce chłopskiej Wadowic dolnych 18 mórg lasu do wyrębu, mimo, że żydzi koniecznie las ten chcieli kupić i jeden miljon marek więcej od Spółki dawali.

Gdyby takich zdrowo myślących panów więcej było, żydkom w Polsce tak dobrze by się nie powodziło. Za co Spółka publicznie składa WP. Bajerowi podziękowanie.

Imieniem Spółki: Antoni Tosykuta, przewodn.

Szczucin.

W miasteczku naszem odbyło się w tygodniu ubiegłym wesele p. Wojciecha Głoda, hurtownika tytoniu w Szczucinie. Goście weselni, członkowie S. K. L., złożyli na tem weselu kwotę 5.330 Mk. na cele organizacji S. K. L.

Uczestnik.

Czermna powiat Jasło.

W numerze 2 „Piasta" z dnia 8 stycznia b. r. umieszczonym był oszczerczy artykuł przeciw proboszczowi naszemu ks. Wszołkowi. W obronie prawdy jednak oświadczamy że nasz ks. proboszcz jest kapłanem wzorowym na ambonie czy przy ołtarzu, w konfesjonale czy przy chorych, zasługuje na uznanie i miłość parafjan i krzywdę wielką wyrządzili mu ci, co go w „Piaście" opisali. Nieprawdą jest, jakoby on politykował z ambony wbrew zarządzeniom Ojca św., nieprawdą jest również, jakoby on z ambony rzucał się na posła Bryła i na ludowców. Podniósł on tylko w kazaniu, co jako pasterz parafji podnieść miał prawo i powinien, by przy wyborach następnych wybierać do Sejmu ludzi godnych zaufania, doświadczonych, sumiennych i dobrych katolików, a podniósł to nie zaczepiając żadnej partji, ogólnie tylko lud uświadamiając, by po katolicku postępował nie tylko w domu ale i w życiu, a więc i przy wyborach. Prawdą jest, że nasz ks. proboszcz rozpowszechnia „Lud katolicki", jako gazetę prawdziwie dobrą i pożyteczną dla ludu, nieprawdą jednak jest, żeby z ambony łajał ludzi za nierozkupienie tej gazety, owszem bowiem gazetę tę ludzie sami chętnie rozkupują i czytają. Cała parafja jest oburzona na autorów tej korespondencji w „Piaście". Piętnujemy ich na razie w „Ludzie katolickim", gdyby zaś dalej poważyli się napadać naszego ks. proboszcza, postaramy się o wymiar sprawiedliwości choćby i w sądzie.

Jan Kantor, M. Niziołek, M. Orlef, Antoni Faber, A. Faber, K. Kantor, Fr. Szydłowski i wielu innych.

Rzęsna polska powiat Lwów.

Przypadkowo dowiedzieliśmy się, że jakiś „parafjanin" oczernił naszego ks. proboszcza w piśmie „Sprawa ludowa". Zabolało nas to bardzo, bo jako katolicy czcimy kapłanów, przytem zaś na całą naszą parafję może spaść hańba, że parafjanie szkalują publicznie swego proboszcza, czegoby żydzi nigdy nie zrobili względem swego rabina. Otóż żeby świat nie myślał, że wszyscy jesteśmy takiemi parszywemi owieczkami, spieszymy z następującem wyjaśnieniem: Osławiony poseł Bryl założył tu stronnictwo niby ludowe, do którego przystąpili najzuchwalsi chłopi, wybrali zaś oni następnie z pośród siebie radę ludową. Tej radzie uroiło się, że ma ona najwyższą władzę w gminie i że każdy musi jej słuchać, nawet ks. proboszcz. Nasz ks. proboszcz z rozkazami tej w pewnem znaczeniu czerezwyczajki nie bardzo się liczył i nie pochwalał jej postępowania, dlatego też postanowili za wszelką cenę z parafji usunąć. Gdy ks. proboszcz ponaprawiał budynki parafjalne, nie mogąc z komitetem parafjalnym dojść do ładu, za pieniądze kościelne, oskarżyli go ludowcy przed Konsystorzem, ks. dziekan jednak, który następnie zjechał zbadać sprawę, musiał uznać, że inaczej ks. proboszcz postąpić nie mógł. Jak faryzeusze podstrzegali P. Jezusa, tak ci dobrzy „parafjanie" śledzą ks. proboszcza, wszystkie jego czyny na złe tłumaczą, a słowa przekręcają. Gdy w kazaniu ks. proboszcz upomina ludzi i od grzechu odwodzi, oni każde jego słowo podchwytują i po swojemu naciągają, gdy zaś nawołuje, by żyć po katolicku i po katolicku wszędzie postępować wygadują, że ksiądz się miesza do polityki wbrew zakazowi Ojca św. Rozszerzają oni bezbożne gazety, które tylko zepsucie i niewiarę szerzą, wiarę w ludziach podkopują, gdy ks. proboszcz zaś rozszerza i popiera „Lud katolicki", który po katolicku dla ludu pracuje i uczy go, pienią się ze złości i jak mogą, za to księdzu dokuczają. Chcieliby oni, by nas nasz ks. proboszcz opuścił, my jednak, wierni i uczciwi parafjanie, prosimy go, by się nie zniechęcał w pracy dla dobra naszej parafji i nie zważał na przewrotność tych swoich wrogów. Im chodzi o grunta plebańskie i dlatego, że to mówią, dziury na całem szukają, według bezbożnej zasady: „kłam, kłam,

„a zawsze coś zostanie". Zapominają oni o tem, że z każdego słowa będzie kiedyś trzeba porachunek zdać przed P. Bogiem. Łatwo to papier biały powalać atramentem, ale trudno go napowrót wybielić. Prosimy to nasze pismo umieścić w „Ludzie katolickim", bo chcemy choć w ten sposób naprawić hańbę, jaką ludowcy ściągnęli na naszą parafję.

Jan Peszka, Paweł Kisilewicz, Walenty Piróg, Wojciech Koryło, Jan Cały, Wojciech Dradrach, Michał Pyzio, Walenty Pyzio, Grzegórz Piróg, Jędrzej Pruchnicki, Michał Duda, Michał Rudy, Jan Pruchnicki, Tomasz Pisarzuk, Jan Bonter, Jan Dec, Kazimierz Mazurczak, Józef Hałub, Michał Sarniak, Michał Pyzio, Jan Makuchowski, Stanisław Bonter, Michał Sempik, Jan Hałub, Jan Duda, Jan Piróg, Józef Wirzbicki i inni.

Stanisław górny pow. Wadowice.

Jeszcze w lipcu z. r. powstało u nas Koło S. K. L. i pomyślnie się rozwijało. Nie podobało się to piastowcom, to też chcieli nam oni nasze Koło rozbić. Przyjechał tedy do wsi naszej p. Roman, piastowiec z Wadowic i urządził zgromadzenie u Jana Dziedzica, na tem zaś jego zebraniu przewodniczył Franciszek Pawlik. Poznał się jednak nasz lud wnet na p. Romanie, gdy on zaczął przemawiać, przeszło połowa zgromadzonych wyszła z izby na pole, nie chcąc słuchać bzdurstw piastowcowego mowcy. Nie pomogły nawoływania i prośby Pawlika, który podobno za pomaganie p. Romanowi spodziewał się zostać wójtem we wsi naszej, ludzie nie dali się bałamucić i rozeszli się do domu. Lud tutejszy wogóle dobrze rozumie, czem są piastowcy, socjaliści i stapińczycy. Pamiętamy te obiecanki, jakie nam oni głosili przed ostatniemi wyborami, obiecywali, że dostaniemy za darmo ziemię, a my jej dzisiaj i za pieniądze dostać nie możemy. Obiecywali też oni, że w Polsce będą budować nowe fabryki, że nie będziemy musieli szukać zarobków za granicą, na Saksach i w Ameryce, ale że w Polsce zarobki dobre mieć będziemy. Jakoś jednak my się tych fabryk i zarobków doczekać nie możemy, takie zarobki mamy, że trzeba miesiąc pracować, by na jedną parę spodni zarobić i prawie nawet, gdy się na jedną parę spodni zarobi, to się poprzednią parę podrze. Tem nas socjaliści, stapińczycy i piastowcy uszczęśliwić chcieli, że uchwalili 8-godzinny dzień pracy. Lecz my rolnicy nie możemy i nie będziemy pracować 8 godzin tylko dziennie, gdybyśmy tylko 8 godzin dziennie pracowali, toby p. socjaliści, putkowcy i t. d. musieli poumierać z głodu i oni i ich dzieci, boby nie mieli co jeść. Toby się wtedy stało u nas, co jest dziś w Rosji. Rosja była dawniej spichlerzem całej Europy, a dzisiaj w niej głód i nędza, do takiego stanu doprowadzili Rosję socjaliści i żydzi. Przez to nas dalej chcą uszczęśliwić ci wszyscy dobrodzieje i opiekunowie ludu, że poniżają naszą wiarę św., stawiają ją na równi z wiarą luterską i żydowską i plują na wszystko co święte i ludowi drogie. Lud jednak polski poznał się na tych przewrotnych swoich „przyjacielach", odwraca się od nich, a popiera i popierać będzie tylko Stronnictwo Katolicko-ludowe, bo w niem tylko jest dla ludu ratunek.

Członek S. K. L. Fr. S.

Dąbrowa.

Od dawna dawała się w powiecie naszym odczuć potrzeba założenia gimnazjum, któreby przysparzało Ojczyźnie naszej ludzi wykształconych. To też rozumiejąc tę potrzebę, grono ludzi dobrej woli, założyło we wrześniu 1920 r. w Dąbrowie prywatne gimnazjum. Rozumieli oni to, że rząd nasz, w obecnych ciężkich warunkach, nie może na swój koszt szkoły takiej średniej założyć, mając pilniejsze obecnie wydatki, sami więc na razie łożą na utrzymanie gimnazjum, ufni, że z czasem rząd naszą szkołę weźmie na swój etat.

Gimnazjum w Dąbrowie szybko się rozwija. W porównaniu z rokiem zeszłym, wzrosła liczba uczniów w czwórnasób. Władze szkolne uznając potrzebę tej szkoły w naszym powiecie, pozwalniały ze szkół państwowych kwalifikowanych profesorów i kierownika, by zakład ten mógł stanąć na odpowiedniej wyżynie. Ludność znowu ze swej strony stara się pomóc założycielom i pracownikom tej instytucji i chętnie daje składki, tłumnie spieszy na przedstawienia i wieczorki urządzane na dochód gimnazjum, nic też dziwnego, że ta młoda szkoła posiada zupełne urządzenie, konieczne środki naukowe, pokazy i przyrządy, a nadto i warsztaty stolarskie, słowem odpowiada w zupełności wymogom władz szkolnych. Po 9 miesiącach istnienia, uzyskało gimnazjum nasze od p. Ministra W. R. i O. P. prawo publiczności.

Kierownictwo gimnazjum i Towarzystwo przyjaciół szkoły średniej zdołały nawet zebrać dość znaczną kwotę na budowę budynku dla gimnazjum. Fundusz ten obecnie znacznie się powiększył, wskutek urządzenia wenty powiatowej na dochód gimnazjum. Wynik przeszedł oczekiwanie. Towarzystwo Przyjaciół szkoły średniej zawdzięcza to ofiarności całego powiatu, a przedewszystkiem Wiel. Duchowieństwu i Nauczycielstwu, którzy sami ofiarnie datki składali, zachęcali innych i spieszyli z pomocą kwestarzom. Ofiarność swą okazali i właściciele dóbr, a zwłaszcza Zarząd dóbr ks. Lubomirskiej w Szczucinie i właściciel Borusowej p. Bzowski. Dużo datków i w naturze i w gotówce wpłynęło z miasteczek Szczucina i Żabna. Z pośród wielu wsi, w ofiarności naczelne miejsce zajmują Radgoszcz, Gręboszów, Niecieczа, Jadowniki mokre, Kaszna, Samocice, dalej parafja Otfinowska, Wietrzychowicka, Szczucińska i Mędrzechów. Dąbrowa sama i okoliczne wsie, jako najbardziej interesowane, zwłaszcza zaś inteligencja i nauczycielstwo, na każde wezwanie chętnie i ofiarnie spieszą z pomocą.

Tow. Przyjaciół szkoły średniej w Dąbrowie, tą drogą składa wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać", ufne, że ofiarność powiatu na ten zbożny cel nie będzie maleć, ale się potęgować i że wkrótce stanie w Dąbrowie budynek, w którym młodzież całego powiatu będzie się uczyć kochać Boga i służyć Ojczyźnie.

Zarząd Tow. Przyjaciół szkoły średniej w Dąbrowie.

KRONIKA.

MILJONÓWKA. Na ostatniem ciągnieniu miljonówki, wygrana padła na numer 18.273, sprzedany w Poznaniu.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY. Ojciec św. Pius XI. postanowił, że międzynarodowy kongres eucharystyczny odbędzie się w Rzymie, w terminie poprzednio ustalonym dnia 25 maja b. r. Z okazji tego kongresu, odbędzie się w roku bieżącym pielgrzymka polska do Rzymu. Pielgrzymkę tę organizuje Komitet, na czele którego stoi biskup przemyski ks. Dr. Józef Pelczar. Co do tej pielgrzymki wkrótce będą podane bliższe szczegóły.

POŻYTECZNA KSIĄŻKA. Inż. Dr. Stefan Władysław Bryła, wydał książkę p. t.: „Beton w budownictwie wiejskiem". Lwów—Warszawa 1921 r. Nakładem księgarni B. Połonieckiego. Książka niniejsza pojawia się bardzo na czasie, gdyż przy odbudowie kraju materjały jak beton, znajdują coraz większe zastosowanie. Autor omawia w niej wszelkie zastosowanie betonu na wsi, a więc wykonanie fundamentów, murów, słupów i schodów, a dalej budynków specjalnych (stajnie, stodoły, kurniki, królikarnie, studnie, ogrodzenia i t. d.), ilustrując opis licznemi (103) ilustracjami i 16 tabliczkami. Książka przeznaczona jest dla niefachowych i techników.

OPŁATY PRZEKAZOWE. Dyrekcja Poczt i Telegrafów donosi nam: Od 1 marca b. r. opłaty pocztowe za przekazy pocztowe i telegraficzne należy uiszczać wyłącznie gotówką do rąk urzędnika, przyjmującego przekazy. Przekazy z naklejonemi markami nie będą odtąd przyjmowane.

NOWY MILJARDER W POLSCE. Gospodarzowi z Zaborowa w pow. brodnickim, na Pomorzu, nazwiskiem Narodzonka doniesiono, że po zmarłym w Ameryce synu jego pozostał majątek wartości 14 miljonów dolarów. Wiadomość ta w całym powiecie wywołała olbrzymią sensację. Bardzo wierzymy. Po obecnym kursie wynosi to 42 miljardy marek polskich.

DZIECI SZKOLNE W OBRONIE KRZYŻA. W ostatnich dniach przyszło w miejscowości Hohenfurt na Morawach do „buntu" szkolnego, a nawet walki między uczniami V. klasy szkoły powszechnej, a nauczycielem o krzyż szkolny. Mimo przyrzeczenia nauczyciela radykała, że krzyż nie zostanie ze ściany klasy usunięty, pewnego dnia krzyż znikł. Uczniowie, wierzący gorąco katolicy urządzili wtedy zebranie i kupili ze składek nowy piękny krucyfiks, który przybili na czołowej ścianie sali. Po kilkudniowych konferencjach i pertraktacjach ściągnął znowu gospodarz klasy krzyż ze ściany i położył go na katedrze. To wzburzyło chłopców tak dalece, że ruszyli na nauczyciela uzbrojeni w długie linje szkolne.

Następnie wysłali swą delegację do magistratu. Kiedy i po tem wszystkiem krucyfiks nie wrócił na swe dawne miejsce, zrobili uczniowie doniesienie do ministerstwa w Pradze i postanowili urządzić czterodniowy strajk szkolny. Obecnie sprawa o krucyfiks szkolny znajduje się w ministerstwie oświaty w Pradze czeskiej.

OSTRZEŻENIE. Wszyscy wiedzą, że daninę płacić musimy nie za nasze winy, lecz z winy tych, którzy źle rządzili. Zdarzają się jednak wypadki, że właśnie tacy demagogowie, którzy sami są przyczyną daniny, udając dobrodziejów ludu, obchodzą wioski i niby to doradzają ludowi w sprawie daniny, właściwie zaś chcą lud bałamucić i skaptować go na przyszłe wybory. W ostatnich tygodniach obchodził taki „dobrodziej ludu" wioski w powiecie wadowickim i zbierając lud w wyszynkach, po swojemu go bałamucił. We wsi Tłuczani miał on mówić na takiem zebraniu, że arcybiskup Teodorowicz ma 50 tysięcy morgów lasu. Jeżeli wszystko co on mówił jest taką prawdą, to słuchacze na tej prawdzie tak wyjdą, że jeszcze nie jedną daninę będą płacić, żeby takich demagogów wzbogacić.

ZABITY PRZEZ DRZEWO. We wsi Piotrkowicach zdarzył się w zeszłym tygodniu smutny wypadek. Mianowicie, Wojciech Nowak, syn Jana, młodzieniec silny i zdrowy, podrębywał wraz z kolegą drzewo w lesie. Drzewo podcięte padło niespodzianie w stronę przeciwną niż się oni spodziewali i uderzyło pniem w głowę Wojciecha tak silnie, że padł on trupem na miejscu. Znamiennym jest fakt, że stroskani rodzice tracą już drugiego syna w nieszczęśliwym wypadku. Przed paru laty budowano kościół w tej wiosce, przy budowie zaś pracował brat ś. p. Wojciecha, Józef, jako pomocnik murarski. Gdy po skończonej budowie rozbierano rusztowania, spadła przypadkowo deska na przechodzącego ś. p. Józefa i zraniła go śmiertelnie. Dziwne są wyroki Boże, smutny zaś los stroskanych rodziców.

ZAGRYZIONY PRZEZ WILKI. W okolicy Worochty pojawiły się wilki, które w czasie wielkich mrozów podchodziły do wsi. Onegdaj na drodze do Pantakowa, znaleziono zwłoki pewnego włościanina, który padł ofiarą zgłodniałych wilków.

DOŻYWIANIE BEZROBOTNYCH. Jak donoszą z Warszawy, ministerstwo pracy organizuje na prowincji akcję dożywiania najbiedniejszych z bezrobotnych. Mają powstać kuchnie i punkty dożywiania. W akcji tej 50 procent kosztów ponosi rząd, resztę zaś miejscowe samorządy.

GROŹNY POŻAR KANAŁU ROPY W DROHOBYCZU. Donoszą z Drohobycza o groźnym pożarze kanału z ropą we fabryce olejów mineralnych „Galicja". Pożar objął w kilkanaście minut powierzchnię 2.000 metrów kw. stawu o 1 metrze głębokości, wypełnionego lepką masą odpływów najrozmaitszych przetworów ropnych. Wskutek silnego wichru ogień przerzucił się wkrótce na stojące obok dwa budynki drewniane i dwu piętrową kamienicę, zamieszkałą przez robotników. Przybyła straż pożarna zlokalizowała wkrótce pożar.

ROZSZARPANI PRZEZ WILKI. Mieszkanka wsi Milałęcza na Wołyniu Magda Jewdotiuk wyszła przed paru dniami o godzinie 6 wieczorem wraz z kilkomiesięcznem dzieckiem do leżącej opodal leśniczówki, gdzie pracował jej mąż. Nagle, kiedy znalazła się w pobliżu lasu, wypadło na nią stado zgłodniałych, wyjących złowrogo bestyj. Były to wilki, które w mgnieniu oka rzuciły się na bezbronną kobietę. Mąż Jewdotiukowej, zaniepokojony nieobecnością żony, wyszedł nazajutrz na poszukiwanie jej w towarzystwie kilku gajowych. Wyprawa natrafiła na ślady uczty wilków. Z matki i dziecka pozostały tylko niedogryzione kości i resztki ubrania ofiar. Zbytecznem byłoby opisywać rozpacz nieszczęśliwego męża i ojca.

ZATONIĘCIE STATKU „KRAKÓW“. W ostatnich dniach na wodach duńskich zatonął od lodów statek „Kraków“. „Kraków“ był jedynym statkiem Towarzystwa „Sarmacji“, jednego z bardzo niewielu towarzystw żeglugowych o charakterze polskim. Uruchomiony 7 lutego 1920 r., do dnia zatonięcia odbył 80 podróży pomiędzy Gdańskiem i portami angielskimi, francuskimi, skandynawskimi i duńskimi, czyniąc okrągło 22.000 mil morskich. W kursach owych „Kraków“ obsługiwał transporty węgla, drzewa i innych towarów. Towarzystwo nie poniosło tu żadnej szkody w ludziach ani materjalnej, ponieważ załoga została uratowana w całości, statek zaś ubezpieczony był na całą swą wartość.

MASOWY OBŁĘD Z GŁODU. Z Pugaczewskiego powiatu Samarskiej gubernji donoszą: Skonstatowano pierwsze wypadki masowego obłędu na tle głodowem. Włościanie wsi Szelejewo w ilości 65 ludzi uwierzyli, że z nieba może spaść chleb, jeżeli przez dwa dni będą wznoszone pod gołem niebem modły do Pana Boga. Cała wieś wyszła na pole i zaczęła się modlić. Po kilkunastu godzinach, wskutek silnego mrozu, kilku ludzi zamarzło na śmierć. Tłum tuż na miejscu pożarł dwa trupy. Modły odbywały się nadal, dopóki nie nadszedł oddział wojskowy, który z trudem rozpędził obłąkanych.

STRASZNE WIEŚCI Z ROSJI. Po dotychczasowych doniesieniach z okolic, dotkniętych głodem w Rosji, zdawałoby się, że już nic więcej strasznego stamtąd się nie dowiemy. Tymczasem to, o czem dowiadujemy się teraz, poprostu krew ścina w żyłach.

I tak, stwierdzono urzędownie, że w trzech wołostjach (gminach zbiorowych): Romaszowskiej, Andronowskiej i Urmańskiej ludność żywi się wykopanymi trupami. Dalej stwierdzono autentycznie, że w bardzo wielu miejscowościach matki zabijają swe dzieci, nie mogąc patrzeć na ich powolne konanie z głodu. Np. ludność okręgu stawropolskiego spadła do 120.000 ludzi, z których ani jeden nie doczeka lata, jeżeli natychmiast nie otrzymają pomocy. W dorzeczu Wołgi głoduje nagół 25 miljonów ludzi, z których — zdaniem Nansena — da się uratować w najlepszym razie 6 do 7 miljonów — reszta niechybnie zginąć musi. Razem zaś z głodem tępią ludność: tyfus głodowy, plamisty, cholera, brak lekarzy, oraz brak wszelkich lekarstw.

Do tego stanu doprowadzili Rosję, ów niegdyś spichlerz Europy, żydzi w imię haseł bolszewickich. Przywódcy jednak bolszewiccy opływają w dostatki. Wystarczy przypatrzeć się, na jakiej stopie żyje poselstwo bolszewickie w Warszawie, lub przeczytać opisy „dworu“ Lejby Bronstejna-Trockiego.

PRZESUNIĘCIE CZASU W ROSJI. Z Moskwy donoszą, że wszystkie zegary w całej Rosji sowieckiej zostały ze względów oszczędnościowych posunięte jeszcze o godzinę naprzód. Jak tak dalej pójdzie, to za jakiś czas w Rosji południe będzie o północy.

16-GODZINNY DZIEŃ PRACY W ROSJI SOWIECKIEJ. „Der sozialistische Bote“ donosi z „raju sowieckiego“, że 8-godzinny dzień pracy tamże dawno już został zniesiony w ogromnej większości zakładów przemysłowych. Na 695 fabryk, jeszcze istniejących w Rosji, w więcej, niż połowie praca trwa 9 godzin, w 44 — godzin 10 do 12, a w 11 — godzin 14 do 16. W piekarniach trwa robota od 12 do 18 godzin, a w wielu przedsiębiorstwach handlowych 12 do 14 godzin. Dane te zaczerpnął przytoczony organ socjalistyczny z komunistycznej „Prawdy“.

LUDOŻERSTWO NAD WOŁGĄ. Dnia 17 stycznia b. r. do poselstwa niemieckiego w Warszawie zgłosiła się grupa niemieckich koonsistów z Rosji, którzy, uciekając przed głodem z gub. samarskiej, dotarli po długiej wędrówce do Warszawy, ażeby przedostać się stąd do Niemiec. W rozmowie ze współpracownikiem, Polpress, jeden z uciekinierów powiedział: Wszystko, co piszą o głodzie na Powołżu, jest niczem w porównaniu z rzeczywistością.

Ja osobiście znałem matkę, włościankę, która zjadła własną siedmioletnią córeczkę. Chęć rodziców pozbawienia się dzieci jest chyba i straszną jednocześnie. Małe dzieci są podrzucane, nieco starsze uciekają same w poszukiwaniu jedzenia. Dziewczęta, zaczynając od lat dwunastu, są sprzedawane przez własnych rodziców na targach. Pomoc, która nadchodzi z zagranicy, jest kroplą w morzu. Głodujący oczekują dotąd, że ta pomoc nadejdzie w odpowiednich rozmiarach. Jednak dają się już słyszeć pod adresem państw zachodnich straszne przekleństwa matek. Wszyscy niemieccy koloniści Powołża porzucili gospodarki i postanowili szukać ratunku w ucieczce, gdyż inaczej groziła nam niechybna straszna śmierć.

NAPAD WILKÓW NA POCIĄG. Z Zagrzebia donoszą, że między stacjami Sasa a Dubica siedm, najwidoczniej wygłodniałych wilków, rzuciło się na przejeżdżający pociąg osobowy. Maszynista puścił parę, chcąc je odstraszyć. Nie pomogło to jednak, tak, że pociąg wkońcu je przejechał, a lokomotywa obryzgana została krwią wilków, których kawałki ścierwa zawisły na jej kołach.

ŁÓDŹ PODWODNA W SIECI RYBACKIEJ. „Journal“ paryski donosi o ciekawym wypadku, zaplątania się łodzi podwodnej w sieci rybackie. Rybacy, którzy byli na powierzchni morza, nie wiedzieli oczywiście co się stało, ale łodzie ich zaczęły nagło straszliwie skakać na falach, ciągnięte przez sieci i życiu rybaków groziło niebezpieczeństwo. Naraz z morza wyłoniła się łódź podwodna, która wzięła załogi rybackie na swój pokład.

WYROK ŚMIERCI NA LANDRU ZOSTAŁ WYKONANY. Z Paryża donoszą, że morderca Landru, o którym pisaliśmy w swoim czasie, został stracony w więzieniu w Wersalu. Landru zachowywał się z zupełnym spokojem. Oświadczył, iż nie życzy sobie duchownego, natomiast prosił, aby na miejsce stracenia odprowadził go jego obrońca. Przed egzekucją polecił fryzjerowi uporządkować swoją brodę, gdyż jak powiedział, chce się do ostatniej chwili podobać kobietom.

TRACENIE PRZY POMOCY ZATRUTYCH GAZÓW. „Central News“ donosi, że w przyszłości nie będzie się już tracić więźniów skazanych na śmierć przy pomocy elektryczności. Pod koniec kwietnia dwaj skazani na śmierć Chińczycy będą po raz pierwszy straceni przy pomocy gazów trujących. Ustawa odpowiednia przewiduje, że dzień stracenia będzie pozostawiony do wyboru dyrektorowi więzienia, który pierwszej lepszej nocy odkręci kurki w celi skazańca, który w ten sposób znajdzie śmierć podczas snu.

STRASZNA KATASTROFA BALONOWA. Statek powietrzny do sterowania „Roma“, zakupiony niedawno przez amerykański departament marynarki od rządu włoskiego, uległ w czasie lotu katastrofie eksplozji.

Z pod gruzów statku tego wydobyto 30 zwłok, z tego 10 zniekształconych do niepoznania. Sądzą, że pod gruzami znajduje się jeszcze wielu rannych. Katastrofa nastąpiła z powodu złamania się steru pionowego. Okręt opadając, zetknął się z przewodami elektrycznemi, co spowodowało eksplozję. Statek został zupełnie zniszczony.

MĄDRY WYROK. Pewien mieszkaniec Ameryki za napastowanie na ulicy młodych kobiet, dostał 30 dni więzienia. Przed wyrokującym sędzią stanęła żona skazanego wraz z trojgiem nieletnich dzieci i powiedziała, że jeśli mąż jej pójdzie za kratki — to ona i dzieci zginą z głodu. Amerykański sędzia wyrok utrzymał w mocy, ale zmienił sposób odsiadywania kary. Skazany ma wedle tego postanowienia, każdej soboty w południe stawić się w więzieniu i będzie siedział do poniedziałku rano, poczem może iść dalej do pracy. I tak co tygodnia, dopóki nie odcierpi naznaczonej kary. W ten sposób rodzina nie zostanie pozbawioną utrzymania.

JAK AMERYKANIE POMAGAJĄ ZDEMOBILIZOWANYM. Praktycznie we wszystkich swoich poczynaniach Amerykanie, chcąc przyjść z pomocą zdemobilizowanym oficerom i żołnierzom, założyli w Chicago hotel, w którym znajdują chwilowy przytułek wszyscy uczestnicy wojny światowej w wojsku amerykańskiem, znajdujący się na razie bez środków utrzymania. Inicjatywę do tego przedsięwzięcia dało Stowarzyszenie „Legjon amerykański“, które wydaje w potrzebie będącym przekazy na zamieszkanie w rzeczonym hotelu. Mieszkający w tym hotelu, obliczonym na 1.000 osób, otrzymują każdy oddzielny pokój i obfity posiłek dwa razy dziennie. Pobyt w hotelu i jedzenie nie są dawane zadarmo, lecz kredytowane na tak długo, dopóki dany osobnik nie otrzyma zajęcia, które pozwoli mu zwrócić dług ratami. Jakby to było dobrze, gdyby u nas powstała podobna instytucja w Warszawie lub Krakowie, gdzie tylu zdemobilizowanych znajduje się chwilowo w rozpaczliwem poprostu położeniu, zanim znajdzie jakąś posadę lub zarobek.

SZEŚĆ WOJEN. „Gwiazda Cieszyńska“ pisze: Chociaż wszyscy chlubimy się, że nastał wreszcie czas pokoju, to jednak obecnie na świecie prowadzi się jeszcze sześć wojen. Na tych sześć wojen pięć jest w „zawieszeniu“. Tylko bolszewicy staczają walki ze swymi przeciwnikami. Następujące wojska stoją naprzeciwko siebie: W Azji Mniejszej 65.000 Turków przeciwko 61.000 Greków. — Na Bałkanach 40.000 Serbów przeciwko 25.000 Albańczyków. — W Afryce 130.000 Hiszpanów przeciwko 100.000 Maurów. — W Indjach 5.000 Anglików przeciwko 10.000 Moplahów. — W Arabji 10.000 Wahabitów przeciwko 15.000 Szamarów. — W Rosji 5.000 Karelijczyków przeciwko 15.000 bolszewików; nadto bolszewicy staczają walki z „kontrrewolucjonistami“ na Syberji.

SZEŚCIU BURMISTRZÓW W JEDNEM MIEŚCIE. Mieszkańcy Preszburga (80-tysięcznego miasta w Czechach) przekonawszy się, iż wybranie jednego burmistrza miasta jest niemożliwe ze względu na silne różnice partyjne, przyszli do porozumienia, iż każda partja wybierze swego burmistrza, który będzie urzędował kolejno po dwa miesiące. Wszystkie partje są zadowolone z tego Salomonowego rozstrzygnięcia.

OLBRZYMI LUKSUSOWY SAMOLOT. Wedle doniesień dzienników włoskich, budowany jest obecnie we Włoszech samolot do przewozu pasażerów, przechodzący rozmiarami i wspaniałością urządzenia wszystkie dotąd zbudowane statki powietrzne. Statek ten, noszący nazwę „Napoli“, posiada 12 motorów, każdy o sile 300 PH. Do jego osobliwości będzie, między innemi, należała własna, elektryczna kuchnia, obliczona na przygotowanie jedzenia dla 100 pasażerów, których może zabrać „Napoli“. Nad restauracją będzie się wznosił oszklony taras, skąd pasażerowie będą mogli obserwować przebywane w czasie lotu okolice. Amerykanie starają się już podobno o nabycie tego samolotu.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Żyto 9.600—10.400, żyto franco Warszawa 10.350, jęczmień 8.800, owies 8.900, łubin niebieski 6.600, makuchy lniane 11.900, pszenica 15.050, otręby pszenne 6.400, kukurudza 13 tys. 800 Mk. siemię lniane 18.000.

Humor i satyra.

Punktualność.

Pan: Chciałbym u pana zamówić ubranie, ale uprzedzam, że dopiero za miesiąc mogę zapłacić.

Krawiec: Bardzo dobrze.

Pan: Kiedyż więc ubranie będzie gotowe?

Krawiec: Za miesiąc proszę pana.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Fajkowski, Poznachowice. Jeśli obecny dzierżawca trafiki zawarł osobną umowę z właścicielem kiosku, to stamtąd nie można go wyrzucić. Proces byłby w tym wypadku długi, kosztowny, a wynik dla Pana niepewny. Najlepsza radą byłoby, gdyby Panu udało się znaleść gdzieindziej lokal i tam trafikę przenieść. Radzimy jednak nie puszczać się na niepewne, bo kto wie, czyby Pana w Krakowie utrzymanie rodziny więcej nie kosztowało, nawet wliczając w to dochód z trafiki, niż na wsi i to jeszcze we własnym domu. O nie wypłacanie czynszu można wnieść śmiało skargę, o ile zgodnie nie da się tego załatwić.

Fr. Śliwiński, Kończów. Sprawa ta, na siedmiu arkuszowych stronicach rozpisana, jest zbyt osobista, byśmy ją poruszali publicznie. Niech Pan pośle taki memorjał do odpowiednich władz. Jeśli Pana skrzywdzili, to sprawiedliwość gdzieś Pan musi znaleść.

Gdyby się redakcje takiemi sprawami zajmowały, toby nie były potrzebne sądy.

D. Bogusz, Pątkowa. Mydła można już teraz wcale tanio kupić w sklepie i domowy wyrób nie bardzo się opłaci. Przepisy są różne. Można np. w ten sposób: 1 kg. wapna niegaszonego zalać 2 litr. wody, po rozpuszczeniu dodać jeszcze 2 l. wody i gotować 1 godz. Po ochłodzeniu dodać jeszcze 2 l. wody i gotować 1 godz., po ustaniu się zlać czysty płyn, postawić na blasze gorącej, dodać 1 kg. roztopionego łoju i małą paczkę proszku Schichta, gotować razem półtorej godziny, mięszając ciągle. Dodać jeszcze 2 łyżki krochmalu rozp. w pół l. wody. Gdy zgęstnieje, wylać na brytwannę (na spód papier), a po oziębieniu pokrajać w kawałki i używać.

Parafjanie z Woli Raniżowskiej. Zamieścimy, jak tylko znajdziemy miejsce.

E. Eliaszewski, Szczucin. Czy Pan otrzymał już odpowiedź na podanie z inspektoratu skarbowego?

J. K. w W. W sprawie dzwonów napisać: Bracia Felczyńscy w Kałuszu p. l., albo Robert Kern, Lwów, ul. Kopernika l. 18. Rachunek pośle nasza administracja.

Członek Składnicy, Nawojowa. Będzie.

Swój, Ostrowy Baranowskie. Miljonówek nie mamy, ale można je nabyć przez każdy urząd podatkowy lub pocztę, a w Krakowie w P. K. K. P. ul. Wiślna. Adres szkoły koszykarskiej: Rudnik nad Sanem. W sprawie lokaty kapitału nie chcemy Panu doradzać, bo w razie straty, toby Pan na nas narzekał. Kto ma kapitał, powinien mieć i tyle sprytu, żeby umiał go dobrze użyć. Udziały przyjmują wszelkie spółki handlowe, można nabyć akcje i t. p.

J. Lutecki, Jaćmierz. W tej sprawie napisać „Przyjaciel zdrowia", Warszawa, Belwederska 21. Czy zarząd szkółki drzewek w Zassowie wydał jaki cennik, nie wiemy. Trzeba Panu wprost zasięgnąć informacji.

Jan Bernaś, Zdziary. Przyszłość nie przedstawia się wcale różowo co do poruszonej sprawy. Dlatego, co macie zrobić jutro, zróbcie dziś. Ziemniaki do sadzenia można sprowadzić wagonowo za pośred. Towarzystwa rolniczego Kraków, plac Szczepański l. 8, po 5000 Mk. i 7000 Mk. za 100 kg., ale trzeba się zgłosić czemprędzej.

J. Kawa, Zabłędzie. Umieszczamy w kronice. Istotnie smutny bardzo wypadek, człowiek nie wie dnia ani godziny.

Jan Pardyl, Książnica. Napisać: Poselstwo polskie — urząd metryk wojennych — Wiedeń VII. Stiftskaserne.

J. Z. Rozwadów. Zamieścimy, ale prosimy o cierpliwość, gdyż na razie mamy do zamieszczenia około 30 korespondencyj z lutego, które nam zalegają.

Piotr Szpot, Wysokie, ziemia lubelska. 12 miesięcy w pasiece zupełnie wyczerpane. „Kobieta lekarką domową" można nabyć: Księgarnia Arcta, Warszawa, Krakowskie Przedmieście.

Wł. Pieprzyk, Podborze. Kalendarza „Ludu kat." nie wydaliśmy, ale możemy Wam posłać „Kalendarz Polski". Prenumerata na II. kwartał taka sama będzie, jak i na pierwszy.

J. Suwada, L. Dziękujemy, zamieścimy.

Leon Kąkol, Kalwarja. Dołączamy.

K. Nikiel, N. S. Kompletu nie mamy, ale niektóremi numerami przynajmniej możemy służyć.

Ant. Wołek, ks. R. Mazur, ks. prof. Wilczkiewicz, Stef. Szczurka. Odpowiadamy listownie.

Katolicko-ludowy, Brzezówka Bronisław Preiss, Rzochów, nadeszło już po zamknięciu numeru, dlatego zamieścimy dopiero w następnym.

J. Woźniak, Skrzynka. Poprzedni list doszedł. 100 Mk. zapisaliśmy na fundusz prasowy. Nadesłane nam korespondencje zamieścimy w miarę miejsca.

Władysław Orłowski, Wojciech Rafa, Józef Pyrek i t. d. Siedliska. Donieście nam kartką, czy podanie już starostwo załatwiło, czy jeszcze nie. Jest to naprawdę skandal, żeby w takiej sprawie 3 miesiące starostwo zwlekało.

Jakób Sikora, Nowy Sącz. Odnośna ustawa jest dopiero w opracowaniu. Niech Pan wniesie podanie o dyspenzę od dowodu uzdolnienia do Województwa krakowskiego Wydział przemysłowy, i niech Pan dołączy świadectwa zagraniczne, iż Pan w tym fachu pracował, swoją książkę robotniczą, — a w razie braku tychże przynajmniej wymienić 3-ch świadków, którzyby poświadczyli, iż Pan przez 3 lata był we fachu zatrudniony.

Swój do swego! Popierajmy handel Katolicki

„FLORA“

DOM

ROLNICZO-HANDLOWY

w Tarnowie, ulica Krakowska L. 14.

ma na składzie i sprzedaje po cenach umiarkowanych nasiona warzywne jak marchew, pietruszkę, kapustę, ogórki i t. d. oraz nasiona pastewne, jak buraków, konicze, trawy i t. p.

Zamówienia pocztą uskuteczniam odwrotnie.

Przy większym zakupie odpowiedni rabat.

CZUJ DUCH!

Zwolennicy **„Pobudki“**, a więc moi od wielu lat przyjaciele, piszą mi: „Aczkolwiek wyraźnie żądamy „Pobudki Bełdowskiego“, to przecież po trafikach i handlach podsuwają nam jakieś zagraniczne bibułki, bo prócz polskiej nazwy bibułek, niema tam nigdzie nawiska fabrykanta, ani gdzie one są wyrabiane!“

Otóż przypominam Wam moi Przyjaciele, że kiedy w miejsce wyrobów wiedeńskich i francuskich wprowadziłem przy Waszej pomocy „Pobudkę“, to już wówczas mówiłem Wam, nie kupujcie takich bibułek, bo nie wiecie, co kupujecie.

Przyjmijcie moje serdeczne podziękowanie, że tak troskliwie czuwacie nad rozwojem i powodzeniem, tak przez Was ulubionej **„Pobudki“**.

Wam szczerze oddany
Mr. Wład. Bełdowski
Kraków, ul. Starowiślna L. 26.

Pługi Włościańskie

Kto chce mieć trwały pług, ten kupi tylko u firmy Chrześcijańskiej

BRACIA FRÖHLICH

FABRYKA PŁUGÓW (specjalność)

W NOWYM SĄCZU

ODZNACZONA NA WYSTAWACH:
Dyplomem na medal złoty i 13 medalami srebrnymi i bronzowymi

OSTRZEŻENIE!

Wiadomo prawie każdemu, że pługi firmy Bracia Fröhlich z Nowego Sącza są bardzo dobre i prawie bez konkurencji a wielu nazywa je pługami Nowo-Sandeckiemi. Dlatego też ostrzegamy P. T. Odbiorców przed szumnymi reklamami wojennych wyrobów i firm nie mającymi pojęcia nawet co jest pług dobry, a jaką szkodę przynosi pług zły.

Należy zatem kupując czy to wprost z Nowego Sącza lub od kupca w którejkolwiek miejscowości żądać tylko pługi wyrobu naszego, gdzie na grządzielu jest uwidoczniony napis B. R. Fröhlich „Nowy Sącz“ za którego bierzemy pełną gwarancję tak co do dobrowego materyału jak i dobrej orki. Wielu niesumiennych kupców podszywa się pod naszą firmą i sprzedają podobne pługi do naszych, za wyrób nasz, przez co wprowadzają w błąd P. T. Odbiorców i narażają na niepotrzebne wydatki i prawie że nie do użycia sprzęt gospodarski. — Zatem o ile w której miejscowości nie ma zastępstwa z naszymi pługami, napisać wprost do naszej fabryki a każdą ilość i gatunek możliwie odwrotnie dostarczamy.

BRACIA FRÖHLICH FABRYKA MASZYN W NOWYM SĄCZU.
założona w roku 1890.

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubione papiery wojskowe. Adam Łazarski. Tarnów. 99

UNIEWAŻNIAM tymczasową kartę zwolnienia zgubioną w pociągu Nowy Sącz. - Limanowa, na nazwisko: Franciszek Pachilarz. Chomranice, powiat Nowy Sącz. 95

JÓZEF PRZETACZNIK, rocznik 1897, rodem z Radgoszczy, unieważnia skradzione tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne. 100

ZGUBIONE PAPIERY WOJSKOWE. Józef Dunin z Podborza, powiat Dąbrowa unieważnia się. 98

Baczność Pomorze!

Mamy bardzo duży wybór od 3 do 300 morgowych majątków rolniczych objektów przemysłowych, handlowych, hotele, oberże, młyny, domy i t. p. — Można kupić bardzo tanio i korzystnie.

Niechaj się zgłosi każdy z pełnem zaufaniem, a będzie rzetelnie obsłużony.

Ostrzegamy przed fałszywymi i ulicznymi agentami. — — Fachowa pomoc i rada na miejscu.

„HERMES“ DOM HANDLOWO-KOMISOWY AGENTUR I POŚREDNICTW

Wąbrzeźno, (Pomorze), ul. Pomorska L. 1.



Jeśli chcecie mieć artystyczne aparata liturgiczne

w swoich Kościołach udajcie się tylko do firmy

F. Kopaczyński i S^ka

Tel. 2330. **KRAKÓW, ul. Bracka 2.** Tel. 2330

(Pracownia dla sztuki kościelnej).

POSIADAMY NA SKŁADZIE: MONSTRANCJE srebrne i metalowe — KIELICHY. — SZATY liturgiczne — ADAMASZKI — FERETRONY.

Prosimy żądać kosztorysów, lub zwiedzić nasz zakład.

WEDLE POLECEŃ LEKARSKICH

NAJIDEALNIEJSZYM ŚRODKIEM PRZECIW

atakom podagrycznym, ischias, reumatyzmowi mięśni, stawów, nerwobólom, bólom, krzyżów, migrenie, kłuciu w bokach, porażeniom jest

Do nabycia tylko w oryginalnych słoikach we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Stosowany od wielu lat w szpitalach z najlepszym skutkiem.

„SAPOMENTHOL“ MATULI

Fabryka: EUG. MATULA Sp. z ogr. odp.

W KRAKOWIE, UL. HELCLÓW L. 17.

Ważne

Do P.T. Rolników oraz do P.T. Właścicieli Ziemskich.

Nadchodząca wiosna zmusza każdego praktycznego rolnika pomyśleć już obecnie o nawozach sztucznych i nasionach, i ten tylko rolnik jest zadowolony, który nie ogląda się na papierowe oferty lecz zamawia wcześnie nawozy i nasiona, wcześnie otrzymuje takowe i taniej, wcześnie sieje i wcześniej zbiera

Niżej podpisana firma poleca na wiosenne zasiewy ze swych składów w miarę posiadanych zapasów

NAWOZY SZTUCZNE

Tomasynę 15% w workach papierowych lub jutowych, żużle mielone Martina we workach papierowych, oryginalną strasfurcką mieloną 20 do 40% sól potasową, strasfurcki kajnit zielony, wapno azotowe 20% i inne nawozy

DZIAŁ NASIENNY

Nasiona koniczyny czerwonej i szwedzkiej, tymoty, buraków pastewnych, łubiny oraz inne nasiona ekonomiczne

DZIAŁ ZBOŻOWY żyto, pszenica, jęczmień i owies

DZIAŁ BUDOWLANY

Najlepszej jakości cement portlandzki w beczkach, wapno palone, dachówkę ogniotrwałą bardzo lekką ASBIT, WIEK, na żądanie wysyłam fachowych pokrywaczy

FIRMA PROTOKOŁOWANA **A. BODUCH** ŻYWIEC, RYNEK 28. (Małopolska)

Na zapytania należy dołączać 10 Mk znaczek pocztowy.

Redaktor naczelny: Ks. Franciszek Mirek. Odpowiedzialny redaktor: Adam Seweryn. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.